Nr. 281 Lwów — Wtorek dnia 8 Grudnia. **Rok 1891.**

Wychodzi codziennie z wyjątkiem dni poświątecznych.
Cena prenumeraty.
We Lwowie bez dostawy — Na Prowincyi z przesyłką pocztową
Miesięcznie zł. — 75 ct. Miesięcznie zł. 1 10
Kwartalnie 2 „ 25 „ Dwumies. „ 2 10
Półrocznie 4 „ 50 „ Kwartalnie „ 3 —
Rocznie 9 „ — „ Rocznie „ 12 —
Za dostawę do domu miesięcznie 25 ct.
Numer kosztuje 4 centy.
Prenumeratę z dostawą do domu we Lwowie należy składać w Biurze Dzienników, ul. Karola Ludwika Nr. 9.
Prenumerata tak miejscowa jak i zamiejscowa winna się kończyć z końcem miesiąca, kwartału, półrocza lub roku. Inne się nie przyjmują.

PRZEGLĄD
polityczny, społeczny i literacki.

Z zamiejscową prenumeratą zgłaszać się należy do Administracyi „Przeglądu" we Lwowie przy ulicy Sykstuskiej l. 45. Zmiana zamiejscowej prenumeraty na miejscową i odwrotnie jest niedopuszczalna.
Uprasza się prenumeratę przysyłać przekazami pocztowemi, a nie w kopertach. Osoby przysyłające pieniądze w kopertach razie dopłacać po 5 ct. do każdego listu.
Miejscową prenum. we Lwowie przyjmują:
Trafika J. Wad..., ulica Czarnieckiego 8,
„ przy ul. Karola Ludwika 5,
„ ul. Jagiellońskiej liczba 4,
„ ul. Słowackiego (obok łazienek Diany)
Biuro dzienników, ul. Karola Ludwika liczba 9
Rękopisów Redakcja nie zwraca.

Dziś: Niep. P. N. M. P. — Ałypya
Jutro: św. Leokadyi m. — Jakowa mucz.

Adres Redakcyi i Administracyi: **ulica Sykstuska l. 45.**

Naczelny Redaktor i Wydawca: **Ludwik Masłowski.**

Wschód słońca g. 7 m. 41
Zachód „ „ 4 „ 0
Długość dnia g. 8 m. 16
Ubyło dnia 2 m.

Przegląd polityczny.

Lwów 7 grudnia.

Potworny zamiar wywłaszczenia prywatnych zapasów zboża naprawdę istnieje w petersburskim rządzie! Stojące na usługach ministra finansów *Giełdowe* (*Birżewyja*) *Wiedomości* motywują ten dziki pomysł w ten sposób:

„Wiara we wszechmoc pieniędzy polega na tem, że się poczytuje handel za motor, który zdolny za pieniądze dostarczyć zboża wszędzie, gdzie go potrzeba. Tymczasem doświadczenie mówi, że to nieprawda: Rosya ma pieniądze, ma i zboże, a jednak we wschodnich guberniach panuje głód. Znaczy to, że handel, pozostawiony sam sobie, nie może uratować narodu od okropności głodu".

Przypuśćmy, że tak; że organizacya handlu rosyjskiego jest zła, że wszędzie na kolejach trzeba opłacać łapówki, aby dostać wagony, że dróg, zniszczonych przez jesienne słoty, nikt nie naprawia, w skutek czego jest czysto niepodobieństwo dowieźć ładunek z dalekiej wsi do kolei, że wreszcie zboże już zakupione w guberniach zachodnich, zanim doszło do chat głodnych chłopów, zmieniło się w plewę. Wszystko to prawda, ale na to jest sposób godziwy: niech intendantura wojskowa albo osobne obywatelskie komitety, ale nie władza policyjna, nie gubernatorowie w asystencyi kozaków, zakupują zboże po cenach, na jakie się zgodzą z każdym z osobna producentem i niech mu zapłacą gotówką, bo przecież mówią *Giełdowe Wiedomości*, że „Rosya ma pieniądze w bród".

Ale komunistyczny umysł czynowników ma inny wpadł pomysł. Wywłaszczenie! — to najlepszy środek. „Zakazami wywozu zboża za granicę już rząd zaznaczył, iż uważa za konieczne inaczej uregulować handel zbożowy, — mówią *Giełdowe Wiedom.* — Ale to się okazało niedostateczne, trzeba środków nadzwyczajnych, trzeba mianowicie zastosować system tranzakcyj przymusowych, zamiast zwykłych, dobrowolnych."

Dalej pismo to mówi: „Według tego, jak rząd zamierzył, na początek wywłaszczone będą zapasy znajdujące się w guberniach dotkniętych głodem. Rząd, który z taką siłą i energią walczy z klęską głodową, jest najlepszym i jedynym sędzią w sprawie, o ile istotny stan rzeczy wymaga zastosowania takiego nadzwyczajnego środka. Zamierzono wywłaszczyć w guberniach dotkniętych głodem wszystkie zapasy prywatne, przewyższające potrzebę rodziny wraz ze służbą domową i robotnikami. Ceny będą płacone takie, jakie były w danej okolicy przed zakazami wywozu za granicę. Środek ten i ten sposób jego przeprowadzenia nie narazi właścicieli zapasów na straty, bo oni nabywali zboże przed zakazami wywozu po cenach znacznie niższych."

Naszem zdaniem będzie to strata i krzywda, bo każdy dla tego pracuje, spekuluje, ryzykuje, aby zarobił. Nie można mu zabierać własności jego po cenie ustanowionej przez urzędowego nabywcę. Lecz dotąd rząd zamierza krzywdzić własnych obywateli. To ich sprawa. Lecz czytajmy dalej co donoszą *Giełdowe Wiedomości*:

„Jeśli na razie jest mowa o zastosowaniu takiego środka w guberniach najsrożej nieurodzajem dotkniętych, nie wyłącza to możności rozszerzenia go i na inne gubernie.

„W każdym razie fakt konsekwentnie przez rząd przeprowadzonego zakazu wywozu zboża za granicę świadczy wymownie, że i w sprawie wywłaszczenia prywatnych zapasów zbożowych rząd w razie potrzeby nie zatrzyma się w pół drogi i nie ograniczy się do półśrodków".

Znaczy to po prostu, że wywłaszczenia będą rozszerzone na całe państwo, więc i na polskie ziemie, gdzie ludność tylko własną zabiegliwością, pracą mozolną w warunkach jak najgorszych i przy opodatkowaniu znacznie większem, zdołała w tym roku uchronić się od nieurodzaju. Ten rabunek co najmniej części majątku — bo jakże to inaczej nazwać, skoro za towar, brany przemocą będzie się płaciło znacznie mniej, niż on wart w danej chwili? — ten, powtarzamy, rabunek prywatnej własności dobije rolniczą ludność naszych ziem, albowiem ona, gnębiona wszelkiemi sposobami policyjnemi i finansowemi obciążona kontrybucyami za rok 1863, coraz większemi, bo cyfra ich w każdej gubernii zawsze jest niezmienna, a liczba polskich właścicieli, płacących jedynie te kontrybucye, coraz się zmniejsza. Równa się to klęsce głodowej, a przewyższa ją moralnie, bo przynosi ze sobą poczucie ogromnej krzywdy, doznanej od potęgi, która nauczyła nienawidzieć siebie. Wreszcie i to jeszcze: czem rząd będzie płacił za wywłaszczone zboże? Podobno bonami, których wartość będzie tylko imienna, a choćby płacił i banknotami swemi, niemającemi już ani połowy pokrycia, to i tak naraża na drugą stratę, bo wartość tych banknotów wciąż się zmniejsza.

W przyszły piątek odbędzie się w parlamencie francuskim wielka debata kościelna. Przyjdzie pod dyskusyę wniosek radykalnego deputowanego Labrousse'a, aby duchowieństwo katolickie ukarać za stanowisko zajęte w sprawie arcybiskupa Gouthe-Soularda. Labrousse proponuje zniesienie ośmiu arcybiskupstw i 22ch biskupstw, oraz rozwiązanie wszystkich świeckich stowarzyszeń religijnych, jako to: związku młodzieży pod godłem Serca Jezusowego, towarzystw szkaplernych, mszalnych, bractw kościelnych i pogrzebowych i t. d. Z Paryża donoszą, że rozgniewany na duchowieństwo, rząd jest teraz przychylnie usposobiony dla antireligijnych żądań radykałów. Będzie ponowiony wniosek skasowania budżetu wyznań i odwołania dyplomatycznego przedstawiciela przy Watykanie. Już się zapisało do głosu z górą dwadzieścia deputowanych. Dzienniki usilnie pracują nad spopularyzowaniem nowej wojny religijnej, na którą się zanosi.

Paryzkie dzienniki podają z Petersburga następującą nieprawdopodobną depeszę: „Rosyjski wielki książę Włodzimierz, opuszczając Paryż, zatelegrafował do hr. Szuwałowa (rosyjskiego ambasadora w Berlinie) z poleceniem, aby się dowiedział, czy wielki książę, przejeżdżając przez Berlin, będzie mógł widzieć się z cesarzem Wilhelmem. Z urzędu dworskiego dano hrabiemu taką odpowiedź: „Cesarz ubolewa, że nie będzie mógł przyjąć wielkiego księcia, bo wyjeżdża na łowy właśnie wtedy, gdy Włodzimierz przybędzie do Berlina".

Jest to koncept bardzo gruby. Do sfer dworskich jeszcze nie przenikła radykalna szorstkość, brak form światowych i republikańska ochota do bryzgania grubijaństwami. A przytem cesarz niemiecki nie ma najmniejszego powodu wyzywać rosyjskiej dynastyi. Przeciwnie. Właśnie z Berlina donoszą, że król duński zaprosił Wilhelma II na swe złote wesele, porozumiawszy się pierwej z carem, który zapragnął swobodnie, na gruncie neutralnym rozmówić się z cesarzem niemieckim i usunąć naprężenie.

Daily Cronicle donosi z Petersburga, że szlachta rosyjska drugi raz próbowała wręczyć carowi prośbę o nadanie konstytucyi, lecz deputacyi, która w tym celu przybyła, kazano natychmiast opuścić stolicę.

Korespondencye.

Wiedeń 5 grudnia.

(J) Sprawa o szkołę kadecką we Lwowie utknęła, jak wiadomo, o trudności stawiane ze strony miasta. Trudności te powstały z następującego powodu: Wydział krajowy zawiadamiając miasto o uchwalonej przez sejm subwencyi 100.000 zł. dodał, że gdyby szkoła kadetów przestała kiedykolwiek istnieć we Lwowie, w takim razie miasto byłoby obowiązanem zwrócić krajowi tę subwencyę. W skutek tego magistrat lwowski, ze względów, że w razie zniesienia kiedyś szkoły, pozostałyby wprawdzie miastu budynki, ale i obowiązek zwrotu, zażądał od państwa w deklaracyi wniesionej do ministerstwa wojny, opłaty 5000 zł rocznie na amortyzacyę i spłatę subwencyi krajowej. Krok ten magistratu był następstwem błędnego pojmowania uchwały sejmowej, jakkolwiek ona była zgoła niedorzeczną. Z tem wszystkiem ministeryum wojny nie mogło przyjąć podobnej deklaracyi, a raczej nie mogło na tej podstawie do dzieła przystąpić. O ile wiem, to z udziałem p. prezydenta miasta Lwowa sprawę tę wyjaśniono tutaj i zapewne nastąpi bezwarunkowa deklaracya ze strony miasta inaczej bowiem nie mogłoby zgoła przyjść do aktywowania szkoły kadeckiej we Lwowie.

W tych dniach otwarto w Preszburgu szkołę tkactwa z inicyatywy tamtejszej izby handlowej, z roczną subwencyą 2000 zł., ze strony miasta, a 5000 zł. ze strony państwa. Podobnie dzieje się w Austryi i u nas, ale Węgrzy tem się nie zadowolnili. Jako ludzie praktyczni poszli dalej i urządzili rzecz w następujący sposób:

Uczniowie oprócz nauki otrzymają zasiłki na utrzymanie.

Każdy ukończony uczeń dostaje na spłatę minimalnemi ratami warsztat tkacki, na którym w domu pracuje. Ale i to jeszczeby do rozwoju tego przemysłu nie wystarczyło. Więc równocześnie zawiązano towarzystwo handlowe, zawodowe, ale z tendencyą obywatelską, które gwarantuje tym tkaczom robotę, czyli zapewnienie im na lat sześć odbioru towaru, który w domu wyprodukują. Podnoszę tutaj cały ten sposób postępowania w Węgrzech, jako poparcie wielokrotnie już w *Przeglądzie* wyłuszczanych zapatrywań odnoszących się do naszych stosunków. Nie pomogą same szkoły, jeżeli potem nikt się o wyuczonych przemysłowców nie troszczy, jeżeli się nie organizuje stałego wyrobu co do ilości i jakości, jeżeli się nie zapewnia zbytu przez tworzenie handlowych przedsiębiorstw, któreby zostawały pod kontrolą kraju, ażeby wiejscy przemysłowcy byli ochronieni od wyzysku przekupniów. Działalność kraju i rządu w tym kierunku właśnie, dotąd zupełnie zaniedbanym, powinna być rozwiniętą. Działalność tak praktyczna, jakiej Węgrzy się jęli może nietylko na prawdę ocalić i rozwinąć wiejski przemysł domowy, czego nasze dotychczasowe usiłowania dotąd wcale osiągnąć nie zdołały, ale może nawet stworzyć nowe rodzaje domowego przemysłu. W Preszburgu idzie właśnie o zaszczepienie nowego przemysłu, którego tam dotąd wcale nie było. Liczni, drobni hodowcy wina podupadli wskutek zniszczenia winnic przez filokserę.

Otóż, żeby im dać nowy sposób do życia pomocniczy, zanim się ich winnice odrodzą i ażeby na przyszłość przed zupełną niemocą byli zabezpieczeni, postanowiono zaraz zaszczepić tam przemysł tkacki i wzięto się do tego w sposób wszechstronnie praktyczny. Warto przykład taki naśladować.

Wiedeń dzisiaj cały żałobny z powodu pogrzebu arcyksięcia Henryka i jego małżonki, oraz z powodu setnej rocznicy śmierci Mozarta. W kościołach i salach koncertowych wykonują zbiorowe siły sławne *Requiem*, a dzienniki zamieszczają rzewne wspomnienia. Pogrzeb Mozarta odbywał się cicho, wśród słoty; ledwo kilka najbliższych osób oddało mu ostatnią posługę — lubo w całej Europie był sławnym. Po stu latach cały tydzień poświęcony jest teraz jego pamięci, wykonywaniu jego oper i innych utworów.

Zwracam uwagę waszą na następujące wydarzenie: Pewne konsorcyum zażądało koncesyi na zakład leczniczy systemem ks. Kneipa w St. Poelten. Rząd odniósł się do najwyższej rady sanitarnej, ta zaś orzekła: że system kuracyi wodnej ks. Kneipa pozbawiony jest wszelkiej naukowej podstawy, że należy przeto koncesyi odmówić. Istniejące wodolecznicze zakłady stosują atoli bez przeszkody tę kuracyę.

Berlin 5 grudnia.

(:) W ogromnej liczbie niemieckich dzienników nie znajdziecie ani jednego, któryby nie poświęcił kilku uwag mowie p. Józefa Kościelskiego, wypowiedzianej przed paru dniami w parlamencie niemieckim. Pod względem znaczenia politycznego postawiono tę mowę zaraz po exposé p. Capriviego, na które też jest odpowiedzią, a sądzą ją przychylnie, albo złośliwie, trafnie i uczciwie, lub przewrotnie, stosownie do stanowiska zajmowanego przez dany dziennik w tak zwanej „kwestyi polskiej", będącej właściwie sprawą stosunku rządu do ziemi wielkopolskiej. P. Kościelski wyraźnie zaznaczył, że zabiera głos w imieniu Koła Polskiego, a mówił jak człowiek, którego szczerze i serdecznie obchodzi dobro państwa, jego siła obronna, jego przyszłość i pomyślność; mówił jak rzetelny obywatel, zapominający na chwilę o tem, że państwo jest jeszcze niedobrą macochą dla jednej dzielnicy. Mowa jego dzieli się na dwie części. W drugiej polemizował z tymi panami z ław postępowych i katolickich, którzy z góry wystąpili przeciw zwiększonym żądaniom gabinetu na marynarkę wojenną. Zdaniem p. Kościelskiego taka apriorystyczna opozycya jest niewłaściwa, bo chociaż w istocie stan ekonomiczny kraju wzbudza troski i projektowana pożyczka na zbrojność będzie prawdziwą ofiarą, złożoną przez ludność na ołtarzu bezpieczeństwa, to jednak trzeba pierwej w komisyi dobrze zbadać motywa admiralicyi, a potem dopiero mówić, czy żądanie jest słuszne i koniecznie potrzebne, czy też może być odłożone do pomyślniejszych czasów. Ta część mowy p. Kościelskiego jest tylko z lekka atakowana przez nieprzyjaźne nam dzienniki; one jeno z przekąsem zaznaczają, że brzmią te wywody tak, jak gdyby wygłosił je co najmniej wice-minister. Kto chce uderzyć, kij zawsze znajdzie. Nieprzyjaźne nam dzienniki są wielce zirytowane życzliwą względem rządu postawą Koła polskiego: boją się możliwych następstw takiej polityki, a nadto rozsrożone są na p. Kościelskiego za zdemaskowanie pobudek, kierujących niemi. P. Kościelski tak o tem mówił:

„Większość pism czystych, uczciwych oświadczyła się za rozporządzeniami rządu, zmieniającemi nieco stosunki poznańskie; natomiast są rozgoryczone i oburzone wszystkie pisma, walczące z całym nowym prądem, a między temi pismami znajdują się wszystkie niemieckie dzienniki wychodzące w Poznańskiem. Ten fakt jest charakterystyczny, gdyż dowodzi, iż owo oburzenie wynikło ani z politycznych, ani nawet z szowinistycznych pobudek, lecz jest natury zupełnie prozaicznej: idzie tu o chleb powszedni. Oczywiście nie mówię tego o wszystkich naszych współobywatelach niemieckich, ale jest między nimi znaczna liczba takich, którzy zaniepokojeni są dokonanym zwrotem, ponieważ sądzą, że teraz mogą nastać czasy, w których wypadnie posadami i urzędami dzielić się z Polakami, skoro rozstrzygać będzie nie narodowość, ale osobista dzielność. Że ci panowie są oburzeni, znajduję bardzo zrozumiałem. Prócz tego jest u nas mnóstwo urzędów państwowych i posad, które w innych prowincyach zupełnie są nieznane i tylko istnieją u nas dla tępienia Polaków. Jeżeli system się zmieni, posady te upadną. Jest przecież bardzo naturalnem, że zajmujący te stanowiska niechętnem okiem na prąd nowy spoglądają, ale niechże oni nie biją nam w oczy płaszczykiem patryotyzmu, które z tem nie ma nic do czynienia. Niech więc prawdziwe pokażą oblicze, niech wystąpią jako zakłopotani o miły chleb i zawołają: co się stanie z nami?"

Prawda najdotkliwiej boli, więc też owe dzienniki, nie mogąc nic absolutnie zarzucić drugiej części mowy p. Kościelskiego, uderzyły na jej część pierwszą, poświęconą udowodnieniu, że germanizacya Polaków szkodzi państwu. Tu p. Kościelski wypowiedział takie myśli:

„Prusy wprowadziły do Rzeszy nie-niemieckie żywioły, a okoliczność ta wtenczas tylko mogłaby oznaczać słabość, gdyby chciano koniecznie te obce żywioły wynarodowić. Jako zaślepieńca muszą uważać tego, kto sądzi, że wynarodowienie możnaby przeprowadzić dzisiaj, nie przynosząc dotkliwej szkody państwu w naszych czasach, pełnych antypaństwowych prądów i tendencyj. Jeśli się atoli opuści to nieszczęsne stanowisko wynaradawiania i poprzestanie się po prostu na państwowej asymilacyi obcej narodowości, natenczas zamiast słabości pozyska się siłę i to siłę, której lekceważyć nie należy.

„Jestem tego zdania, że jest możliwe, iż nadejdzie czas, w którym odpowiadałoby to najżywotniejszym interesom Prus i Rzeszy, aby właśnie w Poznańskiem posiadać nie niemiecką, ale wierną i lojalną ludność. Właśnie w interesie Niemiec leżałoby to nawet do pewnego stopnia popierać ową obcą narodowość; do tego, zdaniem mojem należałoby dążyć w interesie Niemiec. Niemcami nie będziemy nigdy, po prostu dla tego, że nas Bóg stworzył Polakami i ponieważ nas uczynił członkami szczepu, który ma świetną przeszłość dziejową, szlachetne tradycye i bogatą literaturę, od czego nie chcemy i nie możemy odstąpić bez uwłaczania naszej moralnej wartości. Żaden z nas, pozbawiony gwałtem swej narodowości, nie zostanie przez to bynajmniej Niemcem, lecz wedle naszego doświadczenia, stanie się albo socyalnym demokratą albo panslawistą, jeżeli nie jednym i drugim.

„A zatem nie istnienie Polaków na Wschodzie państwa oznacza osłabienie Niemiec; lecz dążność do germanizowania ich jest słabością; odstąpcie od tego, a zyskacie natychmiast siłę, którą możecie rozporządzać.

„Zapatrywanie to dzielą u nas wielcy i mali, a ponieważ na mocy naszej narodowości rozporządzamy pewnym zasobem doświadczeń i wiadomości, które sięgają daleko po za granice pruskiej monarchii, przeto nie należałoby się, jak sądzę, zaraz z góry odrzucać naszego zdania bez ogródki."

Tak mówił p. Kościelski. Kanclerz Caprivi, odpowiadając mu, zlekka tylko potrącił o te myśli, mianowicie odparł, iż jego zdaniem różnoplemienność jest słabością państwa. Ale za to wpadły na p. K. wrogie nam dzienniki, zwłaszcza za ostatnie zdanie, które wytłumaczyły tak, że p. K. ofiarowuje Niemcom sympatye i w razie wojny pomoc Polaków z pod rosyjskiego zaboru. Tak wykręciwszy myśl pana K., wołają: „Doczekamy się jeszcze tego, że rosyjscy Polacy zaczną sprzedawać swemu rządowi sympatyę i pomoc Polaków poznańskich!" Alez, na Boga! p. Kościelski mówił tylko o doświadczeniu i wiadomościach Polaków poznańskich, a nie o sympatyach lub pomocy Polaków z innych dzielnic.

Lecz ze złośliwością wyrachowaną walczyć niepodobna. Ona ma silniejszą od wszelkiej logiki pobudkę: troskę o chleb, o posady.

Jednak już nawet w Poznańskiem, w sferach obywatelskich prąd wrogi przemija. Oto n. p. nadeszła z Poznania wiadomość, że tamtejsza rada miejska ogromną większością uchwaliła prośbę do rządu o wprowadzenie języka polskiego dla uczni obu narodowości w szkołach uzupełniających. Rzecz charakterystyczna, iż przeciw temu żądaniu byli tylko liberałowie i postępowcy.

Z krakowskiego Tow. wzaj. ubezpieczeń.

(Przebieg sprawy na posiedzeniach Rady nadzorczej co do zarzutów, podniesionych przeciwko Dyrekcyi)

Dyrekcya wystosowała do prezesa Rady nadzorczej pismo, w którem, powołując się na rozpowszechniane słowem lub pismem przez pojedyńczych członków Rady nadzorczej poglądy na sprawy Towarzystwa, oparte często na niesprawdzonych faktach, albo mylnej interpretacyi statutu, zwróciła uwagę prezesa, że tym sposobem poniża się powagę Dyrekcyi wobec podwładnych i podkopuje się wiarę w jej uczciwą działalność wobec członków Towarzystwa, co tem bardziej na szkodę instytucyi oddziaływać musi, że Dyrekcya tylko przed organami nadzorczemi, a nie w drodze publicznej usprawiedliwiać może swe postępowanie. Dyrekcya prosi przeto Radę nadzorczą, jeżeli nadal Dyrekcyę zaufaniem swojem obdarzać

---

3)

GĄSIORKOWSKI

POWIEŚĆ

przez

W. Kosiakiewicza.

(Ciąg dalszy).

Kontredans mimo to jakoś idzie, a nawet druga figura dzięki bierności Gąsiorkowskiego, który, nie wiedząc co robić, nie rusza się z miejsca — idzie dosyć gładko. W trzeciej figurze kręcą Gąsiorkowskim na wszystkie strony, jakby był z drzewa i na osi, w czwartej i piątej dama prowadzi go, dokąd trzeba, zamiast szóstej figury galopada — i oto kontredans skończony.

Gąsiorkowski ma minę niezdecydowaną, lecz Wacek powiada, aby go pocieszyć:

— No i cóż! nieźle wcale poszło.

A Gąsiorkowski odrazu złych myśli się pozbywa i powiada sobie z całą dobrą wiarą:

— Hm! hm! jakoś nieźle poszło...

Po kontredansie—kolacya: skromna owa herbatka z wędlinami i trochę ciastek.

Gąsiorkowski raduje się znowu małą Zochną, sadza ją na kolanach przy stole:

— My będziemy razem jedli, dobrze, Zosiu!

Zosia chętnie przyjmuje propozycyę.

Pani Balska robi uwagę:

— Zosiu, zejdź z kolan, nie nudź pana..

Gąsiorkowski oponuje i zatrzymuje Zochnę przy sobie.

Panienki szepcą wprawdzie coś, zdaje się złośliwego, Gąsiorkowski wszakże czuje, że mu lepiej stokroć z małą, niż samemu.

Po kolacyi jednak pozostaje ostatecznie sam, bo mała Zochna musi iść spać.

Na dobranoc wyciąga do Gąsiorkowskiego rączki, a gdy ten zbliża się, rączkami bierze go za policzki przyciąga, do siebie, wyciąga naprzód dziobek i — całuje go w usta.

— Błanoc — mówi.

Panna Andzia robi uwagę, że widocznie pan Gąsiorkowski ma szczęście do kobiet; kuzynek Jasio klepie go w jakiś dwuznaczny sposób po ramieniu, a pani Balska spogląda nań przychylnym wzrokiem i niby to gani Zochnę:

— A to się spoufaliła do pana.

Tańczą znowu. Ale biedny Gąsiorkowski nie ma już teraz nic lepszego do roboty, jak tylko znowu oddać się całą siłą pleców — podpieraniu ściany.

Ponieważ nikt nie zwraca na niego uwagi, nie psuje to dobrych myśli, jakie obficie mu przypłynęły do głowy po kontredansie, który „wcale nieźle poszedł," po kolacyi z Zochną i pożegnaniu z nią, tak czułem.

Spogląda na tańczących polkę i nagle błyska mu w tej atmosferze dobrych myśli — jedna — najlepsza:

— A gdyby tak się puścić...

Naprzeciwko niego siedzi Kazia, zaniedbana przez tancerzy zupełnie, oparta główką o komodę i błyszczącemi oczami przyglądająca się tańczącym.

— Hm! puścić się! nie puścić się!—myśli sobie Gąsiorkowski.

Powoli, bardzo powoli, na nic jeszcze niezdecydowany, zaczyna się Gąsiorkowski przesuwać wzdłuż ściany; doszedł kąta, zatrzymując się często w tej oryginalnej wędrówce, wreszcie przesuwa się, ciągle plecami się opierając o tapety, wzdłuż drugiej ściany. Już jest niedaleko Kazi.

— Hm! puścić się! nie puścić się!

Spogląda na nogi Wacka i Jasia. Rzecz, zdaje się, nietrudna. Prawą, lewą, prawą i w takt: raz, dwa, trzy, cztery; potem znowu lewą, prawą, lewą.

— E! puszczę się...

Jeszcze parę posunięć wzdłuż ściany..

Decyduje się w końcu na zawiązanie z Kazią konwersacyi:

— Pani nie tańczy?

— Nie.

— Hm! i dla czego?

Starsza osoba możeby się zawahała w odpowiedzi, Kazia jednak udziela jej śmiało:

— Ja nie bardzo lubię tańczyć.

— Tak? Nie. Hm...

I milczenie.

Ta jakoś szczęśliwie przeprowadzona konwersacya, pierwsza w życiu Gąsiorkowskiego rozmowa salonowa, dodaje mu odwagi. Jeszcze raz powiada sobie:

— Puszczę się.. co tam!

I kłania się Kazi.

— Może pani raz polkę..

W tejże chwili już żałuje zaproszenia; ma jeszcze nadzieję, że Kazia, która „nie lubi tańczyć" odmówi mu może.

Kazia wstaje — nadzieja znika.

Nie ma co! trzeba się puścić..

Puszcza się Gąsiorkowski, nie wiedząc, jak i co ma robić, utraciwszy zupełnie pamięć tak mozolnie nabytej teoryi polki: „prawa — lewa — prawa". Posuwa się, prowadzony przez Kazię, po posadzce, po której, zdaje mu się, iż wszystko tańczy, chwieje się, wali..

Nic nie widzi i nie słyszy, nie wie, gdzie jest i co się z nim dzieje...

Wreszcie Kazia puszcza go... siada na swojem dawnem miejscu.,. on zatrzymuje się — i naraz słyszy rozlegające się w około oklaski i wołania:

— Brawo! brawo!

Spogląda po obecnych. Wszyscy tańca zaniechali, przypatrują mu się, śmieją i oklaski biją

— No co, — mówi Gąsiorkowski — ja nie umiem..

Sam się śmieje, bo co ma robić?

Wacek podchodzi do niego.

— Brawo Gąsior! brawo.

Rozprzycki mówi mu:

— Jak na pierwszy raz, było nie źle.

Złośliwa panna Andzia zapytuje go poważnie:

— U kogo pan się uczył tańczyć..

Gąsiorkowski zaczyna wierzyć, iż nie było „tak źle".

— Ja się wcale nie uczyłem — odpowiada szczerze.

Panna Andzia robi minkę pełną zdziwienia i uznania.

— Patrzcie, mówi do przyjaciółek — pan Gąsiorkowski wcale się nie uczył tańczyć. Tak... sam z siebie.

Panienki powstrzymują śmiech widocznie.

Pani Balska bierze Gąsiorkowskiego na stronę.

— Odwaga najwięcej znaczy — mówi mu — niech pan tańczy jak pan umie, to się pan i nauczy. Z początku będzie źle, potem coraz lepiej...

Ponieważ zabawa ma się ku końcowi prosi Gąsiorkowskiego — aby o jej domu „nie zapominał."

Rozchodzą się wkrótce goście, wychodzi i Gąsiorkowski, serdecznie się ze wszystkimi pożegnawszy.

Idzie wolno do domu, pełen zadowolnienia ze swojego występu w wyższej sferze, powtarzając sobie od czasu do czasu:

— Jak na pierwszy raz.. poszło mi nie źle.

II.

Przychodziła teraz Gąsiorkowskiemu na myśl ważna sprawa: złożenia Balskim wizyty. Niebiegłemu w tych światowych rzeczach, przedstawiały się różne pytania: co wypada, a co nie wypada, gdy wybawił go z tego kłopotu Rozprzycki.

— Złożysz Balskim wizytę? — zapytał Gąsiorkowskiego któregoś dnia podczas pauzy.

— A jakże..

— I ja mam ten zamiar... może spotkam się tam kiedy z panną Lorcią... zauważyłeś jaki biust? Pójdźmy razem, co?

— Doskonale.

Umówili się zejść w najbliższą niedzielę po południu w ogrodzie Saskim.

Gąsiorkowski, rad bardzo z tego obrotu rzeczy, nie spóźnił się na umówioną schadzkę ani minuty. Rozprzycki też nie długo dał na siebie czekać.

Poszli.

Rozprzycki przez całą drogę rozmawiał o pannie Laurze.

(Ciąg dalszy nastąpi).

zechce, o odpowiednią opiekę i obronę w kierunku powyższym.

W skutek tego pisma zapadła następująca uchwała Rady nadzorczej:

„Rada nadzorcza przyjmuje pismo Dyrekcyi do wiadomości; uznaje, iż wyrażone w niem zapatrywania zgodne są z dobrem Towarzystwa, a zarazem oświadcza, że tak, jak dotąd było zawsze staraniem Rady nadzorczej powagę Dyrekcyi tak na zewnątrz, jak na wewnątrz wszelkiemi możliwemi środkami utrzymać, tak i nadal w staraniach tych nie ustanie.“

Prócz wyżej wspomnianego pisma Dyrekcyi wystosował dyrektor-referent p. Henryk Kieszkowski ze swej strony pismo do prezydyum Rady nadzorczej mniej więcej następującej treści:

„Kiedy się wszczęła w kraju akcya z powodu interesu podhajeckiego, brałem ją jako poważny głos publiczny i starałem się wraz z dyrekcyą dać przedmiotowe wyjaśnienie, które sumiennie określało cały przebieg interesu i powody, które skłoniły Dyrekcyę do zawarcia układu z pp. Lilienfeldami.

Orzeczenie wys. Rady nadzorczej na nadzwyczajnem zebraniu w październiku b. r. przyjąłem z całym spokojem, jako opinię tak poważnego grona obywateli, stanowiącego zwierzchniczą władzę Dyrekcyi, bolałem tylko, że nie mogłem być na tem zebraniu obecnym, jak również ze względu na stan zdrowia mego i na obecnem zgromadzeniu porządkowem listopadowem być nie mogę, bo mam to przekonanie, że zdołałbym wobec Rady nadzorczej usprawiedliwić postępowanie Dyrekcyi, która tylko materyalne i moralne dobro instytucyi miała na względzie.

To tylko dodam, że doprowadzenie tego interesu do skutku uważałem za tryumf moich tyloletnich usiłowań dla działu życiowego, którego członkami są po największej części niezamożni ludzie pracy, którzy z wysileniem ciężkiem oszczędności całego życia tej instytucyi powierzają.

Pomimo krytyk ujemnych, publicznie rozgłaszanych, uspokojony zostałem w zupełności uchwałą Rady nadzorczej z miesiąca października, wyrażającą zaufanie dla Dyrekcyi, i czekałem spokojnie chwili, w której cała sprawa się wyjaśni, w przekonaniu, że zajścia, aczkolwiek przykre, nie odbiją się niekorzystnie ani na instytucyi, ani na ludziach, w dobrej wierze dla tej instytucyi pracujących.

Głos radzcy Gostkowskiego, podniesiony na zebraniu w Wadowicach, a następnie drukiem ogłoszony, otworzył mi dopiero oczy i wskazał niedwuznacznie, o co właściwie chodzi. Tego głosu nie wolno mi już obojętnie traktować, przewidując, że taki stan rzeczy musi najszkodliwsze skutki dla instytucyi za sobą pociągnąć, gdyż nieusprawiedliwione podejrzenia muszą wytwarzać zawiści, rozterki i ogólną nieufność w łonie zarządu, a ostatecznym owocem takiego stanu musi być powolne rozprzęganie się ładu i porządku i koniecznego pewnego rygoru, słowem rozstrój organizacyi, a w następstwie utrata publicznego zaufania.

Przez cały czas mej służby przestrzegałem najusilniej, aby te zgubne symptomata nie znalazły przystani w biurach naszej instytucyi, i teraz też nie chcę być powodem do burzenia tego, co przez lat 31 z ciężkim mozołem i szczerem oddaniem się obowiązkom prawie po cegiełce sklejałem.

Dla tego też nie mogę przemówienia radzcy Gostkowskiego obojętnie i milcząco przyjąć i dla tego udaję się do wys. Prezydyum z prośbą, aby raczyło niniejsze pismo moje Radzie nadzorczej przedłożyć i spowodować w sprawach tych uchwały, jak się mam nadal zachować.

A skoro rzeczone oskarżenia były publicznemi, upraszam usilnie, aby ostateczne orzeczenie wys. Rady nadzorczej równie do publicznej podane było wiadomości, czego tak opinia publiczna, jakoteż interes instytucyi, a wreszcie sprawiedliwość wymaga.“

W odpowiedzi na pismo dyrektora-referenta z d. 25 listopada b. r. Rada nadzorcza powzięła na posiedzeniu z d. 1 grudnia 1891 r. następującą uchwałę:

„Zważywszy, że pismo dyrektora referenta spowodowane było głównie wystąpieniem p. Aleksandra Gostkowskiego i jego sprawozdaniem z d. 29 października b. r., przeto Rada nadzorcza odwołuje się do oświadczenia, które w dniu dzisiejszym członek Rady p. Gostkowski na ręce prezesa złożył, a które to oświadczenie Rada nadzorcza nietylko jako osobisty wyraz przekonania p. Gostkowskiego, lecz jako wyraz zapatrywania wybranej z łona Rady komisyi jednomyślnie do wiadomości przyjęła — i uważa w ten sposób sprawę pisma dyrektora referenta za załatwioną — wyrażając przytem nadzieję, iż spowodowane wystąpieniem pojedynczych osób nieporozumienia w niczem nie wpłyną na stosunek dyrektora-referenta do Rady nadzorczej, ani dawnej harmonii między Radą a dyrekcyą nie zachwieją, ani też nie pozbawią Towarzystwa wypróbowanej w tyloletniej służbie pomocy dyrektora-referenta“.

(Powołane w powyższej uchwale oświadczenie, jakie p. Aleksander Gostkowski złożył na ręce prezesa Rady nadzorczej dołączamy do dzisiejszego numeru w osobnym dodatku).

Z krajowej Rady szkolnej.

Krajowa Rada szkolna na posiedzeniu w dniu 30 listopada 1891 uchwaliła: przyjąć do wiadomości sprawozdanie inspektora krajowego szkolnego dra Germana o lustracyi gimnazyum w Rzeszowie; poruczyć dr. Taubelesowi naukę religii mojżeszowej w szkole realnej w Tarnopolu; zatwierdzić wyznaczenie Grzegorza Bliji, kierownika szkoły w Czortkowie, na reprezentanta zawodu naucz. do Rady szkolnej okręg. w Czortkowie; zatwierdzić wybór Aleksandra Czapańskiego, nauczyciela szkoły ludowej w Dolinie, i wyznaczenie Juliana Liskowicza, kierownika szkoły ludowej w Bolechowie, na reprezentanta zawodu naucz. do Rady szkolnej okręg. w Dolinie; zatwierdzić wybór Józefa Jachimowskiego, naucz. szkoły lud. w Chmielowie, na reprezentanta zawodu naucz.; zatwierdzić mianowanie ks. Jana Brody rzymsko katolickim duchownym członkiem Rady szkolnej okręg. w Kolbuszowie i mianowanie ks. Józefa Smetany rzym.-katolickim duchownym członkiem Rady szkolnej okręg. w Mielcu; wyrazić inspektorowi okręgowemu szkolnemu w Kamionce strumiłowej, Janowi Maryniakowi, uznanie z powodu nadzwyczaj pilnych wizytacyj szkół ludowych w roku szkolnym 1890/91; wyłączyć gminę Wawrzkę (Grybów) z zakresu szkoły ludowej we Florynce, i zorganizować w Wawrzce szkołę filialną; przekształcić szkołę dwu-klasową w Grębowie (Tarnobrzeg) na cztero-klasową, o 3 nauczycielach z pełną płacą, i jednym młodszym nauczycielu; przekształcić dwu-klasową szkołę ludową w Tyśmienicy, na czteroklasową; i szkołę filialną w Tyśmienicy, na etatową; przekształcić szkoły filialne: w Bereźnicy królewskiej (Żydaczów) w Dolinie (Tłumacz), i w Buczkowicach (Biała), na etatowe; zorganizować szkoły ludowe: w Pomonietach (Rohatyn), w Pielgrzymce, Łysej górze, Lipnicy dolnej, i w Czelušnicy (Jasło); poruczyć tymczasowe kierownictwo seminaryum nauczycielskiego w Tarnopolu tamtejszemu inspektorowi szkolnemu okręgowemu, Emilowi Michałowskiemu, zaś inspektorat, dyrektorowi tamtejszej szkoły wydziałowej, Władysławowi Satkemu.

Mały Fejleton.

O MODACH.

Proszę sobie wyobrazić: nietylko słabsza płeć lubi błyskotki! I mężczyzni stroją się dziś w drogie kamienie i złoto.

Szczególniej szpilki i pierścionki odgrywają ważną rolę w toalecie męskiej. Guziki przy koszulach nie ustępują szpilkom, i tak, dzięki modzie, cały sklep jubilerski figuruje w strojach, które swoją barwą ciemną pretensye roszczą do prostoty i surowości!

Na palcach błyszczą brylanty, u gorsu także brylanty; do stroju wieczorowego dobrze noszony wielki guzik „Cyclope“, dla tego nazwany cyklopem, że sam jeden tkwi w koszuli, — składa się z dużej perły, otoczonej brylancikami. Niektórzy wolą trzy małe guziczki z trzech pojedyńczych pereł zrobione.

Na codzień noszą skromne złote, gładkie, lub wyrobiane guziczki. U mankietów zaś po dwa razem małe guziki złączone łańcuszkiem.

Najmodniejszy pierścionek to srebrna szeroka obrączka z cyfrą właściciela, pokrywającą cały wierzch obrączki. Są inne w kształcie węża obwiniętego parę razy do koła palca, z brylantem w główce albo rubinem. Wielu mężczyzn nosi solitery. Bardzo modnemi są także złote duże matowe obrączki z trzema drogiemi kamieniami: szafirem, brylantem rubinem, — lub szafirem, brylantem i szmaragdem. Kamienie wprawione w obrączkę głęboko. Te pierścionki biorą się po dwa na raz na mały palec.

Pieczątki u zegarków zupełnie wyszły z użycia, zastąpiono je pierścieniami bardzo dużymi, z cyfrą lub herbem.

W Paryżu robią szerokie srebrne obrączki z koroną z heraldycznych lilij złożoną i nazywają te pierścienie „normandzkimi“. Bóg wie dla czego, bo to godło królewskiego domu, dobrze znane Francyi.

Wytworność w szpilkach nie zna granic. Aby się nie gubiły, wymyślono maszynkę odpowiednią, przetrzymującą szpilkę w krawacie z pod spodu. Młodzi eleganci posiadają tuziny szpilek, a między niemi i takie, co wielką wartość mają. Widzimy tu perły, drogie kamienie, brylanty. Kształt rozmaity: pół-księżyc, podkowy, podwójne korony z sobą splecione, a każda zrobiona z innego koloru drogich kamieni.

Włożony kołnierz u koszuli, z końcami zaokrąglonymi, wymaga krawatki spiętej szpilką. Pomimo wyłożenia, kołnierz nie odsłania szyi, przyszyty do listewki tak wysokiej, jak jest kołnierz szerokim — z przodu między rozchodzącymi się brzegami widać krawatkę. Krawat ma długości jeden metr i 40 centimetrów, obwija podwójnie szyję — to jest, jeśli dotąd brało się krawatkę od tyłu ku przodowi, teraz przeciwnie, kładzie się ją od przodu ku plecom — poczem z tyłu, pod kołnierzykiem, krzyżują się końce i na piersiach spinają szpilką.

Z pomiędzy mnóstwa nowości, dla tych, co lubią przystrajanie swojego „at home“ na równi z własnym strojem, a nieraz i więcej, na wzmiankę zasługuje ładna fantazya. Powstała ona w celu dodania wdzięku zastawie stołu. Długie, wąskie obrusiki z frendzlami, zahaftowane misternie rozmaitymi kolorami, kładą się środkiem ob usa zwykłej miary i wyglądają jak śliczna barwna ścieżka, biegnąca przez długość całego stołu. Na niej stawia się co obiad wymaga: — deser, kwiaty... Wśród zimy, gdy o kwiaty zbyt trudno, już sam widok haftu różnobarwnego rozwesela i bawi oko.

Na teraz do modnych kwiatów należą Chryzantemy. Kolory i nadzwyczajna różnorodność form, wielkość kwiatu i kwitnienie w listopadzie, gdy wszie innych nie mamy, zapewniają Chryzantenom trwałe powodzenie. Bukiety z nich s arośwleczyzną nie rażą, bo też dzisiejszym Chryzantenom daleko do dawniejszych, drobnych białych i czerwonych jaskrumów, niepocześnie wyglądających.

Na zimę moda zapowiada panowanie sztucznych kwiatów. Już teraz ubiera ją niemi kapelusze i włosy, a co dziwniejsza, buto lerki. Naśladowane są nadzwyczaj wiernie. Mały bukiecik fiołków na podobieństwo tych kupowanych za parę centów, prawdziwych, wpina się w kapelusz nisko z tyłu i łudząco przypomina świeże. Jest to wcale oryginalnem.

Wspomniawszy o kapeluszach, dodaję, że są one nadzwyczaj małe, wyjąwszy okrągłe. Robią się w kolorach najrozmaitszych, wszystkie przymarszczane i wiązane pod brodą. Aksamit, drobne wstążeczki „coiretes“ układane w pukielki i nawet futro, bobrowe przedewszystkiem, to najulubieńszy materyał. Na aksamitnych widzimy niby pokrowczyk z białej koronki, który przykrywa cały kapelusz.

Okrągłe kapelusze noszą tylko młode osoby. W lecie, jako ochrona przed słońcem, służyć mogą i starszym, ale w zimie wstępują w dziedzinę fantazyi odpowiedniej jedynie ładnym, świeżym twarzom, którym wszystko ubrać wolno.

Płaszcze sięgające aż do ziemi, okazały się zbyt niedogodnymi, ażeby ogólnie zostały przyjęte. Zaczynają się i krótsze pojawiać. Płaszcz taki był niemiłą zawadą w chodzeniu po mokrych trotuarach i praktyczne a eleganckie panie śmiało wyłamały się z pod narzuconego przymusu, woląc spódniczki niezabłocone i buciki czyste. Wiedziały oddawna, że nie strój stanowi tę prawdziwą wytworność, jakiej niejedna z kobiet drugim zazdrości, bo ważniejszym szczegółem i podstawą prawdziwą elegancyi, dolatsi toaletowe nie wpadające w oczy, niewidzialne, które dla samej siebie się wdziewa. Świeżość ich jest owym talizmanem czarownym, nadającym kobiecie powab wyłączny, tajemniczy i otaczającym ją atmosferą wytworności dla innych, które nie dbają o to, wcale nie zrozumianą.

Kronika.

Lwów 7 grudnia.

Dar. Gminie Stohynia, w powiecie staromiejskim, darował Cesarz 100 złr na budowę szkoły.

JE. p. Namiestnik, Kazimierz hr. Badeni, powrócił wczoraj rano z Krakowa do Lwowa.

W sobotę rano zwiedzał p. Namiestnik w Krakowie szkołę realną, filialną kasę krajową, oraz dyrekcyę policyi. Następnie w towarzystwie delegata p. Kaczkowskiego, udał się do gmachu nowego teatru i oprowadzany przez prezydenta m. Krakowa i członków komitetu budowy, zwiedził cały gmach bardzo szczegółowo. Ztąd udał się p. Namiestnik do schroniska fundacyi ks. Lubomirskiego i zwiedził dokładnie cały zakład. Powróciwszy o godzinie pół do pierwszej do starostwa, udzielał p. Namiestnik audyencyj. Po południu zwiedził szkołę wydziałową. Wieczorem zaś odjechał z powrotem do Lwowa.

Z Uniwersytetu. Wydział lekarski Uniwersytetu Jagiellońskiego, na ostatniem swem posiedzeniu, zamianował dra Adama Langiego drugim asystentem przy klinice okulistycznej na 2 lata, a dra Stanisława Krasowskiego drugim elewem przy klinice chirurgicznej na rok jeden.

Mianowania. Awans w krakowskiem Towarzystwie wzajemnych ubezpieczeń. W biurach dyrekcyi zamianowani zostali adjunktami I klasy: Józef Mamczyński, Stanisław Kiliński; adjunktami II kl.: Wiktor Gablenz, Wincenty Malik; asystentami I klasy: Aleksander Gałdeński, Władysław Szabelski, Czesław Kamieński; asystentami II klasy: Stefan Rutkowski, Józef Kwiciński; likwidatorem II klasy: Adolf Nowak; asystentami II klasy w wydziale szkód: Jan Rydel, Antoni Romaszkan. W biurach reprezentacyi we Lwowie zamianowani zostali: adjunktem II klasy: Dyonizy Toth; asystentem II klasy: Bolesław Lewicki; asystentami II klasy w wydziale szkód: Edmund Ullman, Wł. Fedorski.

Wybory uzupełniające. We czwartek dnia 10 b. m. odbędą się wybory uzupełniające 1 członka Rady powiatowej w Kolbuszowie z grupy większych posiadłości.

Konkursa. Rada szkolna okręgowa w Żywcu rozpisała z terminem sześciotygodniowym konkurs na posadę nauczycielki starszej w 4-klasowej szkole żeńskiej w Żywcu, na posadę nauczyciela samoistnego w 1-klasowych szkołach ludowych w Koszarowie i Soli, oraz posadę nauczyciela młodszego w 1-klasowych szkołach filialnych w Słowinie i Sporyszu.

Prezydyum Rady nadzorczej Tow. zaliczkowego w Krośnie, przedłuża termin do zgłoszeń o posadę dyrektora tego Towarzystwa z roczną płacą 1000 zł do dnia 10 stycznia br.

Zgromadzenie Salomejek. W piątek pod przewodnictwem p. hr. Skarbkowej odbyło się doroczne walne zgromadzenie pań należących do dobroczynnego Towarzystwa św. Salomei. Z odczytanego przez p. Wechslerową sprawozdania dowiedzieliśmy się, iż Towarzystwo to liczyło w ubiegłym roku administracyjnym 80 członków czynnych i 91 wspierających i podzielonem było na trzy filie: śródmiejską pod przewodnictwem p. prezydentowej Mochnackiej, im. św. Mikołaja pod przew. p. Wiczyńskiej i im. św. Anny pod przew. p. Brajerowej. Pod opieką Towarzystwa znajdowało się 125 wdów i 223 sierót, na które wydano 4.700 złr. 80 cnt. Dochód kasy centralnej wynosił 3686 złr. 72 ct., rozchód 3630 zł. 57 ct., reszta przypada na filie.

Sprawozdanie to przyjęto do wiadomości, poczem przystąpiono do wyboru kilku członków zarządu. W miejsce dotychczasowej prezesowej hr. Skarbkowej wybrano przewodniczącą hr. Tadeuszową Dzieduszycką, wiceprezesową p. Jadwigę Dąbczańską, sekretarzową pannę Strzelecką, skarbniczką zaś p. Zielińską.

Po wyczerpaniu porządku dziennego zabrał głos ks. J. Siemiński i wygłosił bardzo zajmujący odczyt „O biednych“.

Burmistrzem m. Zbaraża wybrany został aptekarz tamtejszy p. Jakób Kruk.

Ruskie Tow. asekuracyjne. Ministerstwo udzieliło koncesyę na założenie Tow. asekuracyj ego ruskiego pod firmą „Dniestr“.

Wenta gospodarska. Jak co roku tak i w roku bieżącym, za inicyatywą p. Namiestnikowej Maryi hr. Badeniowej, odbędzie się na cele dobroczynne wenta gospodarska, dnia 20 grudnia w sali „Sokoła“. Wszelkie dary, jakoto: zwierzynę, drób, ryby, ser, masło itp., nadsyłać należy do pałacu Namiestnikowskiego, między 16 a 20 grudnia. Nie wątpimy, że ta wiadomość znajdzie żywy odgłos wśród mieszkańców naszego miasta, spieszących zawsze chętnie tam, gdzie idzie o spełnienie dobrego uczynku. Szlachetne a gorliwe starania pani Namiestnikowej z taką skwapliwością stającej zawsze na czele każdego dobrego dzieła, zasjdą niezawodnie poparcie w liczym udziale tych, którzy dary nadsyłać będą i tych, którzy w d. 20 bm. pospieszą do sali „Sokoła“ na wentę, mającą już swą ustaloną a świetną tradycyę.

Odezwa do pań. Krakowski *Opiekun zwierząt* zamieszcza odezwę do pań, wykazującą, że „spekulacya na próżność kobiety doprowadziła do mody zarówno śmiesznej, jak obrażającej. Jest nią moda przystrajania kapeluszy, sukni i innych przedmiotów toalety damskiej trupami ptaków“. W skutek tego tysiące najpiękniejszych ptaków pada ofiarą. Handlarze, jak twierdzi odezwa, łowią ptaki na sidła po gałęziach drzew rozwieszone, a częstokroć żywcem ściągają z nich skórki, aby pióra ni nie utraciły z cudownej gry barw. Za granicą, przedewszystkiem w Niemczech, zawiązały się liczne stowarzyszenia pań, celem zwalczania powyższej mody. Odezwa kończy się następującemi słowy: „Przeciw potężnej królowej — modzie, walczyć nie chcemy; stowarzyszenia zawiązywać, jak to indziej się dzieje, nie będziemy, ale zanosimy do szanownych pań naszych prośbę tej treści: „Drogie piórka ptasze, główki, skrzydła, nawet całe ptaszki i inne zwierzęce ozdoby, zastąpcie stanowczo pięknemi kwiatami, wstążkami, lub misternemi tkaninami, a grosz zaoszczędzony schowajcie na potrzeby domowe, wychowanie dzieci lub na cele humanitarne. Lepiej będzie, że pieniądz pozostanie w kraju, w którym bieda grasuje wszerz i wzdłuż“.

Regulacye rzek. Ministerstwo spraw wewnętrznych zezwoliło i zatwierdziło na wniosek Namiestnictwa następujące roboty regulacyjne: W okręgu budowniczym krakowskim na regulacyę Wisły pod Rozkochowem i Źródłami kwotę 48310 zł., z czego konkurencya pokryje 525 zł 35 ct., pod Piekarami i Bielanami kwotę 94400 zł.; w okręgu budowniczym tarnowskim na regulacyę Wisły pod Łęką czerwieńską kwotę 9830 zł., na regulacyę Wisłoki pod Gawłuszowicami 9800 zł.; w okręgu budowniczym tarnobrzeskim na regulacyę Wisły pod Niziniami 21930 zł., pod Dzikowem 24650 zł.; w okręgu budowniczym przemyskim na regulacyę Sanu pod Ujściem 5500 zł., pod Jarosławiem i Wiązownicą 40500 zł., pod Dębnem i Piskorowicami 20.394 zł., nakoniec w okręgu budowniczym stanisławowskim na regulacyę Dniestru pod Dolhem 9500 zł., pod Hanowcami 5277 zł. 61 ct.

Skromne zapytanie. *Ojczyzna*, organ żydów polskich we Lwowie, zapowiedziała na wczoraj o godzinie 10 rano żałobne nabożeństwo za poległych w powstaniu listopadowem, w tutejszej synagodze postępowych żydów. Tymczasem o oznaczonej godzinie ani w synagodze, ani koło synagogi żywej duszy nie było, a drzwi jej były pozamykane. Jak to sobie wytłómaczyć?

Poparcie przemysłu krajowego. Do Towarzystwa Pierwszej krajowej fabryki tkackiej, Lwów ulica Akademicka liczba 2, przystąpili jako członkowie: P. Adam Piątkowski ck. komisarz ze Zbaraża, pani Józefa Porzycka ze Lwowa, p. Józef Jeleń nauczyciel ze Starego Sącza, p. Stefan Pokowski ck kontrolor z Krzeszowic i ks. Władysław Kwiciński, proboszcz z Myślatycz.

Wieczorek. W tutejszej szkole realnej odbył się w sobotę uroczysty wieczór Mickiewiczowski. Deklamacye, śpiewy i odczyt wypadły znakomicie. Obchód zakończony został obrazem żywych osób.

Z Zakopanego piszą nam: „Czas mamy tu stale prześliczny. W nocy bywa mróz 4—5 stopni, lecz w dzień, a zwłaszcza w południowych godzinach, ciszа i tak ciepło, że się chodzi w letnich ubraniach. Śniegu dotąd wcale nie ma, tylko rano wszystko jest pokryte szronem. Liczni goście narzekają jednak na mieszkania, że nie są zaopatrzone, lecz sami sobie winni, gdyż zamiast najmować domy urządzone, łakomili się na góralskie chaty, z których będą musieli uciekać, jak przyjdzie ostra zima z wielkiemi w nocy mrozami.

„*Bazar spółki zakopiańskiej* został już otwarty. Towar jest dobry i znacznie tańszy niż w sklepach żydowskich, a porządek wzorowy. Gospodarze z całej okolicy otrzymują towar na raty kwartalne, bez podwyżki ceny, tem samem ocaleni są od wyzysku. Ruch budowlany nie wielki, przybędzie może 10 domów.

„*Oczekujemy tu niecierpliwie reorganizacyi klimatyki przez Namiestnictwo, skoro ustawa zdrojowa już zatwierdzona*“.

Samobójstwo. W nocy z dnia 3 na 4 b. m. odebrał sobie życie przez powieszenie się w budynku szkolnym Tytus Teodozie wicz, nauczyciel szkół ludowych w powiecie jarosławskim. Przyczyna samobójstwa nieznana.

Z Warszawy piszą do jednego z pism krakowskich:

Nie wesołe wiadomości przesyłam. W zeszłym tygodniu zaaresztowano i osadzono w cytadeli dwadzieścia osób, należących do wyższej sfery inteligencyi.

Między nimi: trzech doktorów medycyny, z których jeden Dąbrowski jest ordynaryuszem szpitala Dzieciątka Jezus, kilku inżynierów i parę akademików.

Powód aresztowania dotąd niewiadomy, zwłaszcza, że wszyscy zaliczali się do ludzi spokojnych, nie bawiących się w politykę i nie należących do żadnych stowarzyszeń.

Rewizye trwają ciągle. Odbywają się one zwykle nad ranem, pomiędzy godziną trzecią i piątą. Dom zwykle otacza policya, a samej rewizyi dokonywa żandarmerya, w asystencyi komisarzy cyrkułowych. Wszystkich stójkowych uzbrojono teraz w rewolwery i posterunki policyjne zwiększono po placach i ulicach.

Przygnębiające wrażenie zrobiło poświęcenie szpitala obłąkanych w Tworkach, dokonane przez popów prawosławnych. Katolickiego kapelana zupełnie odsunięto i zagrożono mu zesłaniem na Syberyę, jeżeliby się ośmielił odmawiać jakie modlitwy. Cała służba w szpitalu składa się z Moskali, sprowadzonych z głębi Rosyi.

Wogóle Warszawa wygląda bardzo smutnie. Karnawał wcale się nie zapowiada wesoło i wskutek klęsk ekonomicznych i moralnych przykrości, wszyscy mają się powstrzymać od zabaw bocznych. W teatrze pustki. Tylko koncert na rzecz zgłodniałych zapełnił salę teatru Wielkiego, bo wszyscy urzędnicy i oficerowie, w imię patryotyzmu rosyjskiego musieli pójść.

Nagła i niespodziewana śmierć Tatarkiewicza, nietylko w sferach artystycznych, ale i w całem mieście wywołała żal ogólny. Zmarły ceniony był bardzo, jako znakomity aktor i reżyser, któremu sztuka dramatyczna zawdzięczała bardzo wiele. Dzięki jego staraniom, autorowie polscy uzyskali pełne prawo obywatelstwa na scenie teatru Rozmaitości i każdy nowy pojawiający się talent znajdował w nim gorliwego obrońcę i opiekuna. Na trumnę nadesłano wiele wieńców, nawet z Krakowa i Lwowa, ale czy wdowa i dzieci będą miały kawałek chleba? — to drugie pytanie, bo nieboszczyk nie posostawił żadnego majątku, a emerytura dla artystów nie istnieje.

Bezpośrednie wybory. Poseł Edward Gniewosz otrzymał wrzekomo od swych wyborców włościan, z okręgu Brzozów - Sanok, petycyę o zaprowadzenie bezpośrednich wyborów. Na petycyi jest stokilkadziesiąt nazwisk, podpisanych dwiema czy trzema rękami. Fakt ten świadczy o rzetelności tej petycyi. Ale agitatorowie mogą z tem wszystkiem zachwycać się tą petycyą w oddanych sobie pismach i robić z niej „wolę narodu“. Jednakże metoda ta już jest zużytą i już nikt się na nią nie łapie.

Temperatura. Termometr + 5° R. Barometr 776°. Spada. Wypogodziło się. Wczoraj było dość pogodnie.

Miodowa intryga. Pod powyższym tytułem napisał p. Jan Wóblewski, fabrykant pierników w Warszawie, melodramat w trzech aktach i ogłosił go w dziennikach na ostatniej stronie jako anons. Wiersz c gstochowski, styl niemożebny, sens niezieły, ale reklama za to olbrzymia. Za wzór posłużył mu przedstawiony teraz w Warszawie (a także i w Wiedniu) balet pod tytułem: „Wieszczka lalek“ (Puppenfee). W balecie tym na skinienie wieszczki stają się żywemi wszystkie lalki w sklepie lalek, tańczą i bawią się noc całą i wracają na swoje miejsca dopiero nad ranem. Tak samo i w melodramacie p. Wróblewskiego. Zamknął on wieczorem swój sklep z piernikami i poszedł spać, a wtedy na skinienie Toruńskiego ożywają wszystkie pierniki, miodowniki, karlsbadzkie ciasta, norymberskie placki etc. i poczyna się tu yaktowa intryga, która kończy się nad ranem w chwili, gdy tłumy publiczności czekają na trotuarze na otwarcie sklepu.

Walne Zgromadzenie Lwowskiego oddziału c. k. Towarzystwa gospodarskiego galicyjskiego odbędzie się w Niedzielę dnia 13 grudnia 1891 o godzinie 3½ popołudniu w sali obrad Komitetu Tow. gospodarskiego galic. (ulica Ossolińskich liczba 15, I. piętro.

Nadzwyczajne walne zgromadzenie Towarzystwa politechnicznego we Lwowie odbędzie się w lokalu Towarzystwa Rynek 1 30 we środę dnia 16-go grudnia 1891 o godzinie 6-tej wieczór. Na porządku dziennym: Orzeczenie w sprawie uchwał III go Zjazdu inżynierów i architektów we Wiedniu.

Zmiana własności. Dobra Dalnicz w powiecie żółkiewskim sprzedał w dniu dzisiejszym p. Julian Papara pp. Emilowi i Adamowi Obertyńskim za cenę 200.000 złr.

Łaznia ś. p. Duchenskiego. W sprawie tej otrzymujemy znowu skargi. Oto co nam piszą:

„Łaźnia nigdy punktualnie o 6-tej rano nie jest gotową, o tej zaledwie pora zaczynają palić w garderobie, a na stosowne uwagi odpowiada służba żartami lub ostro; prześciradła są brudne i mokre, a o kocach nigdy niewietrzonych lepiej już nawet nie mówić. Wogóle w garderobie panować ma niesłychany nieład.

Dawniej pełnili obowiązki zarządu urzędnicy magistratu, ludzie inteligentni, znający potrzebę publiczności, i uwzględniający uwagi, w dobrej myśli im czynione. Teraz zarządcą łaźni zrobiono szewca, który własnym majątkiem zarządzać nie umiał, a to też jest on niezdolnym do tej funkcyi, a na skromne uwagi, odsyła do innych łaźni których, jak twierdzi, jest dość we Lwowie.

Śp. Ducheński tworząc piękną fundacyę i oddając jej swoje domy i łaźnię miał na oku z jednej strony pomoc dla młodzieży rzemieślniczej, z drugiej stosunki zdrowotne mieszkańców Lwowa.

Miasto niewiele robi i robić może dla zdrowia mieszkańców, a że smutne są stosunki sanitarne stolicy, to sam Cesarz podniósł na audyencyi udzielonej delegatom radzie miejskiej zeszłego tygodnia.

Czem są kąpiele dla zdrowia, a zwłaszcza czem jest łaźnia, to o tem ten tylko mówić może, kto jej skutków doznał.

Sądzimy, że magistrat zechce zajrzeć w tę sprawę, i raz już stanowczo odpowiedniej osobie powierzyć administracyę tej łaźni, która jedynie we Lwowie dotąd dla zwykłych śmiertelników pod każdym względem była przystępną, bezzwłocznie zaś ukróci samowolę teraźniejszego administratora, który grozi załącym się gościom że łaźnię na zimę zupełnie zamknie, lub też że ją dopiero o 7 rano (przez coby wielu z niej korzystać nie mogło), dozwoli otwierać.

Cel podwójny śp. fundatora będzie osiągnięty, jeśli dochód dla terminatorów się zwiększy a to stać się może, gdy publiczność znajdzie czystość, porządek i usłużną i grzeczną służbę. *S. P. Z.*“

Dopisek Redakcyi. Do tych skarg pana S. P. Z. dodać musimy tę uwagę, że magistrat zarządzając w tak niewłaściwy sposób, czy też przez nieodpowiednie osoby majątkiem fundacyjnym, nie zachęca wcale obywateli Lwowa do robienia zapisów na rzecz miasta.

† Dom Pedro II. W nocy z piątku na sobotę zmarł w Paryżu cesarz brazylijski, dom Pedro II d' Alcantara. Pozbawiony w r. 1889 tronu dwa lata tylko żył na obczyźnie i korzystał z gościnności Europy. Przedwczoraj przecięła śmierć nić jego żywota i jakby na udowodnienie tej prawdy życiowej „dziwne się plecie na tym bożym świecie“, zmarły zamknął swe oczy na wieki w tej chwili, gdy z Brazylii przyszły wieści o wypędzeniu pierwszego prezydenta rzeczypospolitej brazylijskiej i gdy zdawało się, że wkrótce już powróci Dom Pedro II do swego dawnego państwa albo jako cesarz, albo jako prezydent rzeczypospolitej brazylijskiej. Śp. zmarły Brazylię kochał gorąco, a najlepszym tego dowodem jest, że chciał przyjąć nawet godność prezydenta rzeczypospolitej, aby tylko mógł żyć w tym tak bardzo przez siebie ukochanym kraju, a w piątek, gdy już widział, że zbliża się chwila jego śmierci, wezwał swą córkę hrabinę d'Eu, aby modliła się zawsze o szczęście i rozwój Brazylii.

Dom Pedro urodził się w Rio Janeiro dnia 2 Grudnia 1825 r., z ojca Dom Pedra I cesarza brazylijskiego i matki arcyksiężniczki austryackiej Leopoldyny, siostry arcyks. Franciszka Karola, a ciotki Cesarza. Gdy w roku 1831 Dom Pedro I abdykował, tron przypadł w dziale synowi jego, smarłemu onegdaj ekscesarzowi W r. 1840 uznały go stany za pełnoletniego i on sam objął rządy. W r. 1843 ożenił się z księżniczką Teresą, córką króla sycylijskiego Franciszka I. Pierwsze lata jego samodzielnego panowania były bardzo niespokojne, gdyż walki trwały i wewnątrz i na zewnątrz musiano staczać boje z Urugnajem i Paraguajem. Wojna z Paraguajem trwała lat kilka i skończyła się zwycięstwem Brazylii. Odtąd w państwie zostającem pod berłem Dom Pedra II zapanował zupełny spokój, kraj cały rozwinął się pod każdym względem i ciągle dążył ku postępowi, gdy w tem nagle wybuchła w r. 1889 rewolucya w Rio Janeiro i zmusiła Dom-Pedra do zrzeczenia się tronu. Nowi rządcy kraju, obawiając się, by wielka wśród ludu popularność ekscesarza nie brużdziła im w ich zamysłach i rządach, skazali monarchę swego na wygnanie. Sędziwa małżonka ekscesarza nie przeżyła tego ciosu. W miesiąc po wypędzeniu z Brazylii wyzionęła ducha; pękło jej serce. Na Dom Pedra cios ten także wielkie sprawił wrażenie, zdrowie jego poczęło szwankować, chorował kilka razy tak silnie, iż obawiano się o jego życie, aż wreszcie onegdaj uległ cierpieniom.

Znanym był także śp. zmarły jako pisarz historyczny i pod nazwiskiem Piotra Alcantary zasiadał w gronie „nieśmiertelnych“ francuskich. Pozostawił on dwie córki: pretendentkę do tronu brazylijskiego księżniczkę Izabelę zamężną za hr. d'Eu i księżniczkę Leopoldynę zamężną za ks. Augustem koburgskim, bratem ks. Filipa koburgskiego, szwagra arcyks. Stefanii i bratem ks. bułgarskiego Ferdynanda.

Z Pilzneńskiego piszą nam:

Dnia 30 z. m. poświęcono w Łękach górnych nowy dom będący własnością miejscowego Kółka rolniczego, a mieszczący sklep i obszerną salkę przeznaczoną na czytelnię ludową wkrótce tutaj otworzyć się mającą.

Poświęcenia dokonał wielebny ks. Fąferko, dziekan z Pilzna, w obecności p. Bilińskiego, starosty z Pilzna, kilku księży z okolicy, tudzież miejscowego proboszcza ks. Andrzeja Wojcieszka, jako prezesa Kółka rolniczego, i jego zastępcy ks. Jana Figla, miejscowego wikarego.

Ksiądz dziekan przemówił do licznie zgromadzonych na tę uroczystość włościan, wykazując im zbawienne skutki łączenia się w Kółka rolnicze, poczem przemówił p. starosta pilzneński, wskazując na szczególniejsze łaski, jakiemi kraj nasz otaczać raczy Najmiłościwszy Monarcha, a zebrani włościanie z zapałem powtórzyli na cześć Cesarza okrzyk „Niech żyje!“

Po przemowie miejscowego księdza proboszcza dziękował wójt gminy Łęki górne w imieniu wszystkich członków Kółka rolniczego wielebnemu duchowieństwu i p. staroście za łaskawą opiekę, której to Kółko doznaje, a w szczególności podziękowanie należy się miejscowemu księdzu wikaremu, który się duszą i ciałem oddał rozwojowi Kółka rolniczego, i jegoto głównie pracy zawdzięcza ono swój świetny rozwój, do jakiego w bardzo krótkim czasie doszło.

Ze Stanisławowa donoszą nam:

(P.) W mieście naszem widocznie coś psuć się zaczyna, skoro rzeczy pierwszorzędnej wagi, jak wychowanie młodzieży, idzie zupełnie złemi torami, a przecież nikt na to nie zwraca uwagi.

Mam tu na myśli tutejszą szkołę wydziałową żeńską. W zakładzie tym szerzy się już od dłuższego czasu zepsucie za pomocą niemoralnych książek, które powinny być przez zarząd szkolny energicznie tępione. Tymczasem rozchodzą się one z całą swobodą w kołach uczennic i w młodych a wrażliwych sercach zostawiają po sobie chorobliwe wyobrażenia i uczucia. Dzieje się to mianowicie w klasach wyższych. Misye propagatorek tych zgubnych książek — prawie wyłącznie romansów — pełnią tak zwane „repetentki“, to jest uczennice, które wskutek lenistwa pozostają dwa lub nawet trzy lata w jednej klasie. Jeśli zaś która z młodszych dziewczynek nie zrozumie jakiego dwuznacznego zdania lub ustępu, wtedy nieoceniona „starsza koleżanka“ spieszy chętnie z pomocą i odsłania nowe widnokręgi przed niedoświadczonem jeszcze dziewczęciem.

Dla wiadomości zarządu szkolnego możemy wymienić tytuły romansów, które z rąk do rąk krążą w szkole wydziałowej. Są to powieści Pawła Kocka, a dalej takie śmiecie moralne, jak „Chrześcianin i żydówka“, „Żyd wieczny tułacz“, „Spirytyści“, „Zamek Karów“, a nawet „Rady dla młodych mężatek“.

Zdarza się często, że któraś panienka, nie zna-

jąc doniosłości złego, powtarza naiwnie w domu wobec rodziców i znajomych to, co wyczytała z tych mętnych źródeł. To też nic dziwnego, że już wiele zacnych domów tutejszych nie posyła wcale dzieci swoich do szkoły. I słusznie; bo jeżeli ona ma być przybytkiem zgorszenia i demoralizacyi, a nie nauki cnoty, to lepiej żeby nie istniała.

Piekącą tą sprawą zajmował się już swego czasu pewien poważny pedagog tutejszy i poruszył ją nawet publicznie, ale niestety nikt na nią nie zwrócił uwagi. — Apelujemy zatem do Rady szkolnej, aby wejrzała w stosunki tutejszej szkoły wydziałowej i aby się jak najspieszniej postarała o usunięcie złych prądów. Zarząd szkolny, który zaprowadza jakieś dziwaczne prawa tam, gdzie gorliwość jego jest co najmniej zbyteczną — bo na przykład nie pozwala uczennicom bez poprzedniego pozwolenia korespondować z rodzicami — powinienby porzucić takie drobnostki, a wziąć sobie do serca uwagę, że „jeżeli to na stanowisku nauczycielskiem jest rzeczą uczciwości wypełniać przyjęte na siebie obowiązki".

Sukces, jaki odnieśli koncertanci nasi, którzy w nowej sali teatralnej uczcili pamięć nieśmiertelnego Adama, jest pod każdym względem znakomity, a publiczność zostaje dotąd pod wrażeniem mile spędzonego wieczoru. Szczera wdzięczność należy się p. Konopce, który z prawdziwem artyzmem i precyzyą wygłosił część „Dziadów" darzony przez słuchaczy istną burzą oklasków.

Z Towarzystwa Bratniej pomocy uczniów wszechnicy lwowskiej otrzymujemy następującą odezwę:

Upraszamy uprzejmie, aby Szanowna Publiczność wszelkie lekcye, mundatory i podobne zatrudnienia raczyła zgłaszać do wydziału Towarzystwa „Bratniej pomocy" słuchaczów wszechnicy lwowskiej, a w ten sposób poprzeć humanitarne cele tego Towarzystwa.

Wydział zapewnia, że tylko sumienni i stosownie uzdolnieni akademicy polecani będą.

Zgłoszenia listowne nadsyłać należy pod adresem: Wydział Towarzystwa „Bratniej pomocy" słuchaczy wszechnicy lwowskiej, Rynek l. 36. — Ustne zgłoszenia przyjmuje kolega Jan Fabiański codziennie od godziny 12 do 1 w południe.

Z Sambora nam donoszą, że dnia 1 b. m zmarł tam w 70 roku życia po długiej słabości Kazimierz Nałęcz P[illegible]zetocki, doktor wszech nauk lekarskich, lekarz powiatowy, sekretarz Towarzystwa lekarskiego, obywatel honorowy miasta Birczy etc.

„Polonia", obraz Jana Styki — zakupiony dla gminy miasta Lwowa ku uczczeniu setnej rocznicy konstytucyi 3 maja, wystawiony obecnie w sali ratuszowej, po powrocie z Krakowa i z Poznania, gdzie gorącego doznał przyjęcia — ściąga już od tygodnia liczne tłumy zwiedzających. W niedzielę zwiedziło wystawę blisko 800 osób Polecamy szczególniej przy sztucznem oświetleniu zwiedzanie wystawy, gdyż bardziej skoncentrowane światło uwydatnia każdy szczegół tego znakomitego dzieła.

Wystawa potrwa jeszcze czas bardzo krótki, bo tylko do chwili oddania tego obrazu zarządowi miasta przez „komitet zakupna obrazu Styki".

Plotki sensacyjne obiegają od paru tygodni stale w prasie naszej. Pochopu do nich dał ów dziennik brukowy węgierski, który to Kalnokemu kazał podawać się do dymisyi, a Dunajewskiego wysyłał na zarządzcę Bośnii. Odtąd każde pisemko uważało za swój obowiązek wymyślać coś nowego. Więc jedno dawało dymisyę Zaleskiemu, drugie robiło Stanisława Badeniego ministrem dla Galicyi, trzecie mianowało Chamca na tę posadę, czwarte uważało, że pora dać Marszałkowi Sanguszce dymisyę, więc piąte mianowało już Gorayskiego Marszałkiem, a szóste urządziło jeneralne *chassé-croisé* wszystkich dygnitarzy.

Zapewniać zdaje się nie potrzebujemy, że wszystkie te plotki są pozbawione wszelkiej podstawy.

Pierwsze polskie przedsiębiorstwo wysyłkowe dla Galicyi Pod takim tytułem powstaje w Wiedniu spółka ekspedytorów, mająca na celu dostarczać swym klientom (tak kupcom jak i osobom prywatnym) tanio i szybko towarów z Wiednia.

Zmarli. Katarzyna Wernerowa żona magazyniera kolejowego zmarła w Przemyślu. — W Stryju zmarł Józef Krowicki, oficyalista prywatny, weteran z r. 1831. — Ilko Eliasz Roszko, zmarł we Lwowie. — Ks. Franciszek Wondrzejc proboszcz kościoła św. Antoniego zmarł we Lwowie, w 79 roku życia

Od p. Franciszka Sidolego, bawiącego obecnie z cyrkiem p. Cezara Sidolego w Jassach, otrzymujemy następujące pismo: Mimo skrzętnych poszukiwań do dziś dnia nie mogłem dowiedzieć się skąd wyleciała w świat ta kaczka dziennikarska, która mnie zrobiła bratobójcą i w ponurych barwach skreśliła tragedyę miłosną, która miała być powodem tej rzekomej zbrodni. Cała ta wiadomość, jeśli nie jest nierozsądnym żartem, stworzoną zapewne została przez kogoś bardzo mi niechętnego. Taką herostratową sławą zasłynąć nie chciałbym. Upraszam Cię więc, panie Redaktorze, o łaskawe zamieszczenie w swem szacownem piśmie sprostowania, iż w całej tej smutnej plotce nie ma ani słowa prawdy; z bratem mym Cezarem Sidoli żyję w jak największej zgodzie; w Galaczu wcale nie byliśmy, a od trzech tygodni znajdujemy się w Jassach, i obaj zawsze usilnie starać się będziemy odziedziczone po ojcu dobre nazwisko nosić godnie i uczciwie.

W końcu proszę o łaskawe zaznaczenie, iż minąłby się z prawdą każdy, ktoby myślał, iż smutną tę plotkę puściłem w świat ja lub mój brat, w celu reklamy dla naszego przedsiębiorstwa. Dla mnie przynajmniej byłoby to bardzo nieprzyjemnem uchodzić za bratobójcę i obojętnie przyjmować te wszystkie złorzeczenia, które publiczność z pewnością mi czyniła. Do tak niemiłej reklamy uciekać się nie potrzebujemy. Mój brat Cezar i ja jesteśmy jako artyści i zacni ludzie powszechnie znani, abyśmy potrzebowali uciekać się do tworzenia aż takich niezwykłych historyj, by się publiczności przypomnieć.

Jassy 4 grudnia 1891. *Franciszek Sidoli*

Podziękowanie. Uczniowie wyższej szkoły realnej we Lwowie składają za naszem pośrednictwem publiczne podziękowanie za łaskawe przyczynienie się do uświetnienia ich obchodu mickiewiczowskiego następującym stowarzyszeniom i osobom:

Wpanu prezydentowi Mochnackiemu, kasynu miejskiemu, stowarzyszeniu kupców i młodzieży handlowej, oraz Wpanom Kamińskiemu, Hillichowi, Janowi Klimowiczowi, Hassowi, Riedlowi, Dzikowskiemu, Thomowi i Bojarskiemu.

Teatr. Dziś w poniedziałek (7 b. m) wieczorem: „Ali Baba", operetka w 3 aktach a 8 odsłonach.

Literatura i Sztuka.

Opera. W sobotę grano „Żydówkę". Występowali: p. Warmuth, p. Busi (Rachela), p. Kasprowiczowa (księżna Eudoksya), p. Jeromin (Brogni), wreszcie pp. Łomiński i Laskowski (książę Leopold). W p. Warmucie rola Eleazara miałaby niezłego wykonawcę, gdyby od śpiewaka niczego więcej niewymagano, jak wydatnego głosu. W tej mierze zadowolniłby on wszystkie wymagania. Śpiewak jednakże sam nie odznacza się dostateczną inteligencyą, by rozróżnił granicę między tem, czego sobie w śpiewie pozwolić można, a co znowu robi śmieszne, niesmaczne wrażenie. Gonienie za jaskrawymi efektami, do czego należy owa butna chełpliwość, jakby zachwalanie swego towaru, dalej krzykliwy częstokroć, otwarty sposób śpiewania t. z białe tony ilekroć chodzi o dobycie jak największego zasobu głosu — te sztuczki mogą się podobać chyba sobotniej galeryi. Podobne wady cechują grę p. W. i sprawiają wspólnie, że śpiewak obdarzony bądź co bądź nieposlednim materyałem głosowym, słusznych wymagań sztuki uczciwej zadowolnić nie może.

P. Busi miała w tej partyi silnie dramatycznej dobrą sposobność rozwinięcia całej siły swego głosu. Obawiać się należy jednak, czy ta ochota i krewkość, nie licząca się w chwili zapału ze siłami, nie wywrze niekorzystnego wpływu na głos, który już teraz ma wielką skłonność do tremolanda. Śpiewaczka cieszyła się przez cały wieczór zasłużonem uznaniem publiczności jednając ją sobie wdzięczną powierzchownością i głosem sympatycznym Najudatniejszym momentem jej śpiewu była scena z Eleazarem w akcie drugim, w której w spokojnie płynącem arioso dowiodła, że zdoła zapanować nad zbytkiem temperamentu; każde takie zwycięstwo będzie z korzyścią dla jej głosu.

P. Kasprowiczowa, ta perła naszych śpiewaczek, i w sobotę pracowała nader skutecznie. Nie wiedzieć co więcej w niej cenić należy, czy głos piękny, czy pracę i sumienność w wykonaniu swych partyj, na razie bowiem jedno postępuje ręka w rękę z drugiem. W interesie śpiewaczki zrobić należy maleńką uwagę, jaka już podczas przedstawienia „Ali-Baby" sama się nasuwała. Interwał septymy i oktawy śpiewany na jedną zgłoskę tekstu wychodzi z jej interpretacyi szorstko, z naciskiem zbytnim i gwałtownym na dźwięk górny. Niezręczność ta razi słuchacza; chciałby on w śpiewie p. Kasprowiczowej widzieć tylko same bardzo dobre strony.

P. Jeromin śpiewał bardzo dobrze i z wyjątkiem niskich tonów, którym zbywa na odpowiedniej sile, głosem swym wywarł jak najlepsze wrażenie. Oklaskiwano go ciepło i ochotnie. — Nie mniej dobrze wywiązał się ze swego zadania p. Łomiński. Co się zaś tyczy obsady partyi ks. Leopolda to ta znowu była nieszczęśliwą. Że p. Laskowski nie może śpiewać partyj barytonowych nie wynika z tego, żeby mógł śpiewać w miejce tenora seryo. Jego głos nikły mógłby zadowolnić w operetce, ale w ensemblach operowych razi tem bardziej, że słuchacz ma sposobność porównać jego niewydatność z brzmieniem i siłą głosów równocześnie słyszanych. Żali Dyrekcya nie ma lepszych głosów do dyspozycyi?

Mieczysław Sołtys.

* (*B.*) **Kazimierz Brodziński** (1830—1835) napisał Bronisław Gubrynowicz. Lwów, 892, str. 47

„Ilekroć widzę zdolnego pracownika wstępującego na niwę literacką, — powiedział gdzieś Szajnocha, — to się tak cieszę, jakby mi ziemi rodzinnej pod nogami przybywało". Tymi słowy znakomitego historyka i my witamy młodego autora, którego pierwsza praca, pod wyrażonym powyżej tytułem, pojawiła się świeżo na półkach księgarskich, jako odbitka ze sprawozdania „Czytelni akademickiej" na rok bieżący. Jest to praca ze wszech miar poważna, owoc długich studyów i skrzętnych poszukiwań wśród prac poety, rozrzuconych po rozmaitych ówczesnych czasopismach a żadnem ze zbiorowych wydań dzieł Brodzińskiego nieobjętych. Obejmuje ona okres ostatnich lat życia poety, jego przeobrażenia duchowego w czasie walki o niepodległość narodową, — przeobrażenia psychologicznie niezmiernie ciekawego, którego zbadaniem nikt dotąd się nie zajął — a które „tę duszę polską płonącą w Bogu" natchnęło „Mową o narodowości", i pełnem religijnego żaru uczuciem. Autor — opierając się na źródłach, które z wielką skrzętnością zebrał, a z większym jeszcze trudem wyszukał, kreśli tę nagłą niemal przemianę poety, jaka się w nim w dniach rewolucyi dokonała, robiąc z niego niemal entuzyastę, z niego, który niedawno jeszcze z niezwykłą sobie siłą, kreślił rozprawę „O exaltacyi i entuzyazmie" przedstawiając w niej ujemne strony tych dwóch chorobliwych pierwiastków. Nie tu jednak kres pracy p. Gubrynowicza. Kreśli on dalsze dzieje tej duszy zgnębanej upadkiem sprawy narodowej, zwracającej się myślą ku emigracyi, w której wielkie pokładał nadzieje i dogasającej w samotności, na obczyźnie, z tą jedynie pociechą, że na dzień przez wyzwoleniem jej z ciała, miała widzenie Zbawiciela. — Czyż trybem zwykłych sprawozdawców gazeciarskich mamy dodać jeszcze, że praca p. G czyta się z korzyścią i z przyjemnością Tego rodzaju pochwał młody autor niepotrzebuje, bo wszelka banalność jest wstrętną, a on poważnie widać pojmuje swoje zadanie, skoro od tak poważnej pracy je zaczął.

Część ekonomiczna.

§ **Rada nadzorcza** c k upr. gal. akcyjnego Banku hipotecznego uchwaliła wypłatę kuponu od akcyj Banku płatnego dnia 1 stycznia 1892 po 10 zł.

Z zbożowych targów.

7 Grudnia	Lwów		Tarnopol		Podwołoczyska		Jarosław	
Pszenica	11 80	12 60	11 60	12 30	11 25	12	11 90	12 60
Żyto	10 50	11 5[illegible]	10 2[illegible]	[illegible]1 25	9 95	10 85	10 50	11 50
Jęczmień	7 25	8 75	7 10	8 50	6 75	8 80	7 25	8 75
Owies	7 65	8 40	7 50	8·25	7 —	8 —	7 65	8 50
Groch	7 —	10 —	6 75	9 50	6 50	9 50	7 30	10 —
Wyka	—	—	—	—	—			
Rzepak	14 —	14 50	4 —	14 50	13 50	14 25	14 25	14 75
Chmiel			—					
Konic. czer.	50	55.	45.	55	40	50	45	55
Konic. biała	—							
Okowita	—							

wszystko za 100 kilo netto bez worka.

Okowita gotowa za 10 000 litr. pr., loco Lwów 21 90 do 22 95 zł. Chmiel 55·— do 65 – zł. za 56 kilo loco Lwów, nominalnie

Usposobienie przychylniejsze. Dowozy nieznaczne.

Wiedeń 5 grudnia.

(Z) Myśl o traktatach handlowych wyłącznie owładnęła już spekulacyę na naszej giełdzie i one przez najbliższych dni kilka a może i kilkanaście o usposobieniu jej decydować będą. W poniedziałek wieczorem zostanie odkryta ta wielka tajemnica, minister handlu przedłoży w Radzie państwa traktaty handlowe, mające być podstawą wymiany towarów na obszarze, zamieszkanym przez 130 miljonów ludzi. Równocześnie przedłożone zostaną te traktaty także sejmowi węgierskiemu i parlamentowi niemieckiemu i włoskiemu. — Dnia tego oczekują wszystkie giełdy z gorączkową niecierpliwością, bo traktaty te będą regulatorem wszystkich prawie kursów. Zarówno u nas jak i w Berlinie przywiązują do nich wielkie nadzieje i tu i tam spodziewają się, że handel eksportowy wzrośnie, u nas ziemiopłodów, w Niemczech zaś artykułów przemysłowych.

Papiery kolejowe podniosły się znów dzisiaj na naszym targu i dosięgły takiego kursu, jaki miały w czasach największej haussy

W Niemczech spodziewają się niesłychanego rozwoju tamtejszego przemysłu żelaznego i dla tego na berlińskim targu zakupywano chciwie waloryy kopalni żelaza, osobliwie na Szlązku pruskim, a zbijano w dół papiery austryackich kopalń żelaza, które jednak u nas na razie chętnych nabywców znajdowały.

W ogóle zauważyć można było, iż nasza giełda dziś w żwawszem tempie do góry się posuwała, aniżeli berlińska. Nasz targ bowiem, załatwiwszy się gładko z likwidacyą miesięczną, może całkiem oddać się myśli o traktatach handlowych i nie ma zresztą żadnych kłopotów, podczas gdy Berlin ma dwie sprawy, niepokojące go bardzo, bo zaangażowane w nich jest mienie sporej liczby banków i obywateli niemieckich.

Jedną z nich jest sprawa upaństwowienia szwajcarskiej kolei centralnej, o której przed kilku dniami pisałem. Jutro odbędzie się w Szwajcaryi głosowanie ludowe nad nią, a wyniku jego w żaden sposób przewidzieć nie można Okoliczność, że referendum, t. j. żądanie poddania tej sprawy pod głosowanie powszechne, podpisało a 80.000 obywateli, podczas gdy konstytucya szwajcarska wymaga tylko 30 000, wskazuje, że stronnictwo przeciwne upaństwowieniu jest bardzo silne.

Z drugiej strony jednak rozwinęli zwolennicy upaństwowienia w ostatnich dniach bardzo żarliwą agitacyę, a nawet sam prezydent rzeczypospolitej Wettli jeździ po miastach szwajcarskich i na zgromadzeniach ludowych przemawia za upaństwowieniem. Dla Szwajcarów jest to sprawa pierwszorzędnej wagi, bo głosowaniem swem ma naród uświęcić zasadę upaństwowienia wszystkich kolei szwajcarskich. Gdyby naród szwajcarski oświadczył się jutro przeciw upaństwowieniu w takim razie kilka pierwszorzędnych banków niemieckich, zaangażowanych w tej sprawie, poniosłoby olbrzymie szkody.

Drugą okolicznością, która tamuje swobodny rozwój zwyżki na berlińskim targu jest niepewność, jak ułożą się stosunki finansowe w Portugalii; Niemcy bowiem w ostatnich dwóch latach zakupili dużo walorów portugalskich. Wczoraj rozeszła się w Paryżu i Berlinie pogłoska że rząd portugalski zamierza zniżyć na dwa od sta procentu od swoich zagranicznych długów. Styczniowy kupon ma być jeszcze pełno wypłacony, oczywiście, jeśli rząd dostanie gdzie pożyczkę. Za to pokrzywdzenie wierzycieli robi rząd portugalski to ustępstwo, iż zgadza się, aby mieszana komisya angielsko-francuska kontrolowała finanse Portugalii.

W obec tego żywią Niemcy uzasadnioną obawę, że taka komisya faworyzowałaby papiery ulokowane w Anglii i Francyi, a nie troszczyłaby się o te, które są w Niemczech — Finanse Portugalii są rzeczywiście w rozpaczliwym stanie. Długi jej wynoszą 134 milionów funtów szterlingów t. z. przeszło 28 funtów szterlingów (300 zł.) na jednego mieszkańca, a złoto wychodzi wciąż z kraju. Obligacye emittowane przed dwoma laty po 101 stoją dziś 42, t. z. straciły 59 procent.

Wiadomość ta o zamierzonem zniżeniu kuponu portugalskiego nie potwierdzona jeszcze wprawdzie, ale także nie zaprzeczona urzędownie, osłabiła także usposobienie paryskiej giełdy Jak silną jest kontramina przeciw walorom rosyjskim na paryskim targu, okazuje się stąd, że za prolongatę zobowiązań w ostatniej pożyczce rosyjskiej wpłynęło od zniżkowców około 25 milionów franków. Bank katolicki *Le Crédit* rozwija energiczną działalność. Założył on już filię w Lyonie i ogłosił na 15 b. m. subskrypcyę 9 milionów franków obligacyj budowy kolei z Jaffy do Jerozolimy. Do zarządu tego banku należy sama szlachta legitymistyczna jak: książęta Allièri, Sora, markiz d'Auroy, hr. Malatesta, Soderni, Henryk Cottu i inni. Kapitał akcyjny 40 milionów zebrano nie w drodze publicznej subskrypcyi, lecz prywatnie.

Ostatnie notowania:

Kredyty austrj. 275·10, węgierskie 317·50, Anglobanki 149·50, Uniony 214·75, Bankvereiny 105 75, Länderbanki 192 30, Ludwiki 204 75, Czerniowieckie 236·50, Renta papierowa 91 65 srebrna 91·35, austryacka złota 108 25, papierowa 102 55 węgierska złota 104·—, papierowa 100 90, dukat 5·59, 20-frankówka 9 35½, marki 11 58—, ruble 1·14½ zł.

Telegramy „Przeglądu"

Wiedeń 7 grudnia. (pryw) Notują tu bez komentarzy doniesienie dzienników berlińskich, że arcyksiążę Leopold Toskański udał się z polecenia Cesarza austryackiego w najściślejszem incognito do Konstantynopola w specyalnej misyi do sułtana, aby rozwiać te podejrzenia co do wschodniej polityki Austryi jakie powstały w jego umyśle pod wpływem podszeptów rosyjskich.

Wiedeń 7 grudnia. (pryw.) Koło polskie na wczorajszem posiedzeniu obradowało nad budżetem ministerstwa sprawiedliwości Obrady były bardzo ożywione. Wielu posłów podnosiło wadliwości dzisiejszego ustroju sądowego, i domagało się utworzenia sądów pokoju ale pod tym warunkiem, aby koszta ich ponosiło państwo a nie gminy Żądano także przyspieszenia reformy procesu cywilnego i kodeksu karnego. Gdyby reforma kodeksu karnego miała się opóźnić, należy przynajmniej wnieść nowelę o karaniu propagandy emigracyjnej i zmienić dzisiejszą ustawę przeciw lichwie przez jaśniejsze zdefiniowanie pojęcia „lichwiarz". Żądano także aby państwo budowało własne gmachy na pomieszczenie sądów w Galicyi, gdyż czynsze za najem lokalów dla sądów rosną z każdym rokiem i obciążają budżet państwowy.

Poruszono także sprawę przyznawania sędziom przysięgłym dyet, przyczem niektórzy posłowie wykazywali, iż dyety należałoby przyznać tylko niezamożnym sędziom Podniesiono, że pożądanem byłoby, aby sędziów we wszystkich instancyach z ukończeniem 70 roku życia bezwarunkowo przenoszono w stan spoczynku, w ten bowiem sposób dostaną się młodsze siły do najwyższych instancyj.

Kilku posłów żądało, aby w pełnej Izbie podniesiono lekkomyślność, z jaką prokuratorye wytaczają procesa o t zw. socyalistyczne knowania, a to z powodu, że nie znają dobrze nowszych prądów ekonomiczno-społecznych i nie odróżniają socyalizmu „naukowego" od rewolucyjnego anarchizmu.

P. Madeyski odpowiedział, że należy poruszyć tę sprawę w sposób delikatny, ale tak, aby prokuratorye i ministerstwo ją zrozumiały. Zdaniem mówcy najlepszą zaporą socyalizmu jest szkoła i oświata

W końcu uchwalono, że dwóch posłów polskich zabrać ma głos przy obradach nad budżetem ministerstwa sprawiedliwości.

Poruszono także sprawę sporu o Morskie Oko. Minister Zaleski oświadczył, że rząd zajmuje się gorliwie tą sprawą, zbiera potrzebne dokumenta i broni swej powagi. Porobiono już studya w archiwum ministerstwa wojny, a hr. Schoenborn osobiście jeździł w tej sprawie do Węgier. W obec roszczeń węgierskich, zachowuje się rząd nasz z całą energią i można się spodziewać, że rezultat tej sprawy będzie pomyślnym.

W końcu wybrało Koło siedmiu członków komisyi dla traktatów handlowych

Londyn 7 grudnia (pryw.) Jakób Cinamon, izraelita, mieszkający w Transwalu, w południowej Afryce, wynalazł „przyrząd bezpieczeństwa" dla okrętów wojennych Zmyślny ten przyrząd automatycznie zatyka bezzwłocznie wszelką dziurę lub szparę wybitą bądź to przez kulę bądź przez uderzenie o podwodną skałę, albo o inny okręt (???).

Bukareszt 7 grudnia (pryw.) Następca tronu Leopold uda się w styczniu z ojcem swoim do Londynu na zaręczyny z księżniczką Edynburską. Ślub odbędzie się na wiosnę a królowa rumuńska Elżbieta weźmie udział w uroczystościach, gdyż zdrowie jej bardzo szybko powraca Gdzie się ślub odbędzie, w Londynie czy w Bukareszcie, nie jest dotąd rozstrzygnięte.

Petersburg 7 grudnia (pryw.) Pomimo prądu antiżydowskiego, otrzymał Jakób Polakow, znany przedsiębiorca kolejowy, wielką wstęgę orderu Stanisława I-ej klasy za zasługi w dziedzinie handlu i przemysłu.

Wiedeń 7 grudnia. Cesarzowa przybyła tu dziś rano z Miramare. — Na dworcu powitał ją Najj. Pan.

Rzym 7 grudnia Dziś wieczorem podpisany zostanie w ministerstwie spraw zagranicznych traktat handlowy między Austryą a Włochami.

Bukareszt 7 grudnia. Prezes ministrów Floresco wręczył królowi prośbę całego gabinetu o dymisyę

Paryż 7 grudnia W kopalniach węgla w St Etienne nastąpiła eksplozya gazów. Zachodzi obawa, że 60—80 górników zginęło.

Tutejsze poselstwo chińskie doniosło, że cesarskie wojska chińskie wysłane przeciw powstańcom, odniósłszy 25 listopada zwycięztwo, zbliżają się teraz do ogniska powstania.

Petersburg 7 grudnia. *Kraj* donosi, że rząd rosyjski porozumiał się już ze Stolicą Apostolską co do zamianowania rzymsko-katolickiego metropolity dla wszystkich rzym. kat. kościołów w Rosyi. Metropolitą tym zostać ma biskup żytomierski ks Kozłowski

Rio Janeiro 7 grudnia. Wiadomość o śmierci Dom Pedra wywołała tu głęboką żałobę. Giełda, banki i domy handlowe zamknęły swe lokale na znak żałoby.

Paryż 7 grudnia. Zwłoki Dom Pedra zabalsamowano i wystawiono na widok publiczny Publiczność tłumnie odwiedza je. Pogrzeb odbędzie się we środę z honorami wojskowemi, należnemi panującemu księciu.

Zwłoki pobłogosławione zostaną w kościele św. Magdaleny.

Saint Etienne 7 grudnia. Dotychczas wydobyto z podziemi ośmiu rannych górników.

Budapeszt 7 grudnia Członkowie obu synodów protestanckich, tj augsburskiego i helweckiego wyznania, odbyli wczoraj wspólne posiedzenie dla uczczenia stuletniej rocznicy dnia, w którym cesarz Leopold II położył podwaliny autonomii obu ewangelickich wyznań.

Poseł do sejmu węgierskiego Georry miał mowę, w której sławił pamięć Leopolda II.

Cetynia 7 grudnia. Dziennik urzędowy czarnogórski, omawiając przemówienie Kalnoky'ego w delegacyach, wyraża zdumienie, że minister austryacki, mówiąc o stosunkach państw bałkańskich, pominął zupełnie milczeniem Czarnogórę.

Wiedeń 7 grudnia. Posiedzenie Izby posłów. Hr. Taaffe odpowiadając na interpelacyę w sprawie oszustw popełnianych na wiedeńskim torze wyścigowym, oświadcza, iż policya wiedeńska wdrożyła była śledztwo w celu zbadania, czy przypisywane dżokiejom czyny mogą się stać przedmiotem karnego dochodzenia. Dotychczasowe rezultaty śledztwa jeszcze tego nie stwierdziły, jednak śledztwa jeszcze nie skończono, a bliższych szczegółów o niem minister dziś podać nie może. Stwierdzić może tylko tyle że przy tej sposobności przekonano się, iż wiele osób przekroczyło przepisy obowiązujące na torze wyścigowym, i że wiedeński Jokejclub, wydając znane orzeczenia, zrobił tylko użytek ze swego prawa

Minister rolnictwa odpowiadając na interpelacyę dep. Kaisera w sprawie spółek rolniczych, oświadczył, iż wszystkie ministerya, których ta sprawa dotyczy, odbywają narady nad projektem referenta przedłożonym w tej sprawie, ale z powodu, iż materyał ten jest za obszerny, nie możliwem będzie sprawy tej przedłożyć Radzie państwa jeszcze w czasie bieżącej sesyi. W ciągu dalszych obrad budżetowych izba przystępuje do obrad nad etatem ministerstwa rolnictwa, a dep. Roser przemawia za spółkami rolniczemi chłopów i za zaprowadzeniem uprawy lnu.

Budapeszt 7 grudnia W sejmie podczas obrad nad kontyngentem rekrutów żądał p. Bolgar zniesienia przepisu, iż jednoroczny ochotnik, który nie zda egzaminu oficerskiego, musi służyć drugi rok.

Ugron, ze skrajnej lewicy, żądał odesłania całego przedłożenia do komisyi Nadto domagał się zniesienia sądów honorowych przy wojsku i tego, aby rekruci składali przysięgę na konstytucyę węgierską.

Iranyi żądał, aby przedłożono statystykę samobójstw, zdarzających się corocznie w armii i w obronie krajowej.

Wiedeń 7 grudnia. Wczoraj popołudniu podpisał hr. Kalnoky i ks Reuss najprzód traktat handlowy austro-niemiecki, a następnie hr. Kalnoky i p Jonghe traktat handlowy austro-belgijski

Paryż 7 grudnia. Zwłoki cesarza brazylijskiego Dom Pedra zostały wczoraj nabalzamowane przez profesorów Charcota i Poiriera, poczem ubrano je w złoty mundur jeneralissimusa armii brazylijskiej.

Przyjechali do Lwowa
dnia 7 grudnia 1891

HOTEL ŻORŻA. L. Cieński z Okna. A. Mazaraki z Nestorowic. J. br. Romaszkan z Horodenki. A. hr. Cetner z Podkamienia. St. Tustanowski z Podmichalec. A. Hulimka z Mycowa. B. Buckiewicz z Podola ros. E Munter z Gorajca. A. Plemiennikow z Kijowa. F. Szczepkowski z Krasiczyna. B. Silber z Czerniowiec. J. Kaiser i J. Steinbach z Wiednia. Wł. Sykora z Berna J. Jaruzelski z Sanoczan.

HOTEL CENTRALNY. W. Kropiński z Przemyśla. A. Wohlfeld z Krakowa A. Pędracki, Długoszowski z Dubiecka. W. Thullie z Tarnopola. Dr. Mlinkiewicz z Podwołoczysk. M. Kierckjarto z Borszczowa. W. Wiśniewski z Choronowa. A. Bosch z Werbiża.

HOTEL FRANCUSKI. A. Romer z Przemyśla. J. Grünwald z Worochty. E. Wolski z Kańczugi. A Sozański z Grabowic. Dr. L. Ader z Krakowa. M. Kaliniewicz z Cieszanowa. S. Skarzyński z Studzianki. J. Pick z Pragi. A. Csoh z Budapesztu.

Telegram giełdowy.

Wiedeń dnia 7 grudnia godz. 1. min. 35

Akcje kred.	275 25	Węg. kolej półn. wschodu.	196 50
Alpiny	63 80	Wiedeńskie losy kom	153 50
Kredyty węg.	319·—	Akcje tyton.	156 —
Anglobanki	150 25	Gal. obl. indem	104·75
Uniony	215.—	Elbethale	222 25
Ludwiki	205.—	Länderbanki	192·75
Nordbany	277 50	Renta zł. węg.	104 05
Lombardy	85·50	Bankvereiny	104·75
Losy tureckie	30·50	Renta węg. p.	101·—
Staatsbahny	281 75	Ruble	1·14·—
Czerniowieckie	238·—		

Usposobienie silne.

Lwów. Z Izby handlowej 7 grudnia 1891.

1. Akcje za sztukę.

bez kupony ciekącego bez dywidendy	płacą	żądają
Kolej galic Kar. Lud 200 zł. w. a.	203 —	207 —
„ lwow.-czer-jass. 200 zł. w. a.	236 —	239
Banku hip. galic. 200 zł. w. a.	314 —	320 —
„ kredyt. galic. 200 zł. w. a.	— —	216 —
Listy zastawne za 100 zł.		
Banku hip. galic. 5% 40 „	100 30	101 —
Banku hip. galic. 5% z 10% pr	107 70	108 40
Banku hip. 3½% wa. los. w 50 lat.	98 40	99 10
Banku krajowego 4½% wa.	98 40	99 10
Tow. kred galic. 4% „ nieokr.	96 50	97 20
„ „ „ 4 „ „ „ 41½	95 10	95 80
„ „ „ 4½ „ „ 52 l.	99 30	100 —
„ „ „ 4 „ „ 56 „	94 60	95 30
3. Listy dłużne za 100 zł.		
G. Z. kr wł. (daw 6%) 3% w likw.	55 —	57 —
„ „ „ „ (daw. 5%) 2½% „	53 —	55 —
4. Obligi za 100 zł.		
Indemnizacyjne galic. 5 prc. m. k.	104 30	105 —
Galic. fund. propinacyjnego 4% „	91 85	92 55
Bukow. fund. propin. 5% w. a.	100 50	101 20
Kom. banku kraj. 5 prc. wa. I em	101 —	101 70
Pożyczka kraj. z r. 1873 6 pr. w. a.	104 50	— —
„ „ „ 1883 4½%	97 50	98 20
5. Losy.		
Losy miasta Krakowa	21 50	23 50
„ „ Stanisławowa	27 —	30 —
6. Monety		
Dukat holenderski	5.55	5.65
Napoleondor	9.30	9.40
Półimperjał rosyjski	9.50	—.—
Rubel rosyjski srebrny	1.21	1.31
„ „ papierowy	1.13—	1.15—
100 marek niemieckich	57.65	58.15—

Pociągi kolejowe

Podług zegara lwowskiego (Od 1 października 1891.)

Do Lwowa przychodzą:	Pociąg posp. lub kurjer	Pociąg osobowy	Pociąg osobowy	Pociąg mieszany
Z Krakowa	4·08	8 50	9·28	7.1[illegible]
Z Podwołoczysk	2·20	7·80		8·1[illegible]
Z Podwołoczysk na Podzamcze	2·0[illegible]	7·01		2 8[illegible]
Z Bukaresztu, Jass, Suczawy, Czerniowiec, Husiatyna i Stanisławowa	7·58	1·57		
Z Suczawy, Czerniowiec i Stanisławowa		6·52		
Z Suchej, Chyrowa, Husiatyna Stanisławowa i Stryja		3·45		
Z Kołomyi, Stanisławowa i Husiatyna		11.57		
Ze Stanisławowa, Budapesztu, Munkacza, Ławocznego i Stryja		9·06		
Z Pesztu, Ławocznego, Nowego Sącza, Chyrowa, Husiatyna, Stanisławowa i Munkacza		11·47		
Z Rawy				8 25
Z Sokala i Bełzca				4 21
Ze Lwowa odchodzą:				
Do Krakowa	2·28	4·2[illegible]	7·20	8·8[illegible]
Do Podwołoczysk	4·11		9·50	10·86
Do Podwołoczysk z Podzamcza	4·22		10·15	11·05
Do Zimnejwody-Rudna			4·20	
Do Suczawy, Czerniowiec, Stanisławowa, Husiatyna, Jass i Bukaresztu	9·15	10·23		
Do Stanisławowa, Czerniowiec, Jas i Bukaresztu		4·29		
Do Stanisławowa i Kołomyi		5·23		
Do Stryja, Ławocznego, Munkacza, Budapesztu, Stanisławowa i Husiatyna		8·23		
Do Stryja, Chyrowa, Suchej i Stanisławowa		10·49		
Do Stryja, Stanisławowa, Husiatyna, Ławocznego, Pesztu, Chyrowa, Nowego Sącza i Munkacza		6·25		
Do Bełzca i Sokala				9·24
Do Rawy				6·15

Uwaga: Godziny podkreślone linijką oznaczają porę nocną od godziny 6 wieczór do 5 min. 59 rano

Odpowiedzialny redaktor: Wacław Masłowski. Papier Braci Fijałkowskich z Białej. Z drukarni nar. W. Manieckiego. — Zarządca: Walenty Hodak.